Nr 5. Maj 1909. Rok XXVIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Nr. 5. Maj 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

Sytuacya dzisiejsza.

Stopniowe zaostrzanie się stosunków między Austryą a Serbią, mobilizacya obustronna, wreszcie wyraźne grożenie sobie wojną, podniosły na chwilę ołowiane wieko trumny, w którą kraj nasz od lat trzech zdawał się być ułożony. Każdy bowiem rozumiał, że na wojnie lokalnej, między jedną Serbią a Austryą, skończyć się nie powinno, że niepodobieństwem jest, by drobniutki narodek chciał dobrowolnie rzucać się w przepaść zniszczenia, nie mając zapewnionej, na wypadek porażki, rosyjskiej pomocy. A ta pomoc — to wojna, wojna tym razem między dwoma mocarstwami rozbiorowemi, wojna, która mogła i powinna była być zwiastunem naszego wyzwolenia!

I choć każdemu z nas ściskało się serce na myśl o strasznych klęskach, jakie towarzyszyłyby temu starciu, mającemu być największą wojną domową, jaką naród nasz przebył od początku czasów historycznych, choć czuliśmy dobrze, ile nam brakuje do tego, by odpowiedzieć zadaniu, jednak nadzieja grała w duszach, a wiara w niespożyte siły ludu polskiego pozwalała nam nie tracić otuchy. I nietylko my jedni z przejęciem oczekiwaliśmy wypadków; szerokie sfery społeczeństwa naszego, we wszystkich jego warstwach, gorączkowo chwytały wiadomości polityczne, nakłady pism wzrosły odrazu, niekiedy o połowę, tu i owdzie zaczęły się nawet po za naszymi szeregami tworzyć samorzutne grupy, naradzające się nad tem, co czynić, gdy wojna wybuchnie. Publiczność zwykła wyprzedziła nawet pod tym względem kierowników partyj niesocyalistycznych, którzy dotąd nie mogą otrząsnąć się z apatyi, wywołanej przez reakcyę lub sami w tej reakcyi biorą udział.

Warto przy sposobności zwrócić uwagę na jedną charakterystyczną okoliczność: oto, gdy stronnictwo nasze zareagowało natychmiast na wypadki, udzielając masom ludowym wskazań co do polityki, odpowiadającej jego potrzebom oraz czyniąc te przygotowania, które na razie

powinny były i mogły być dokonane, to inne, rzekomo jeszcze istniejące i działające partye socyalistyczne, zachowały zupełne milczenie. O poglądach Frakcyi Umiarkowanej i Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego na sytuacyę nikt się nie dowiedział; można było mieć wrażenie, że te partye zrezygnowały już z odegrania jakiejbądź roli w dramacie dziejowym, który się przygotowywał. Że takie ich zachowanie się nie wynika z prostego przypadku, lecz znajduje się w związku z ogólną ich taktyką, zupełnie nie przystosowaną do podobnych wydarzeń, oraz ze stanem ich sił, to chyba nie ulega wątpliwości.

Gdy konflikt Austryi z Serbią ustał, nastąpiło uspokojenie. Szeroka publiczność wrażliwa jest tylko na to, co widocznem się staje dla wszystkich, to też z wielką łatwością uwierzono temu, że widoki wojny pierzchły w dal niezmierzoną. Tymczasem głębsze zastanowienie się nad stosunkami dzisiejszymi pokazuje, że podobny kwietyzm byłby polityką strusia, który chowa głowę do piasku, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo. Rzut oka na rozwój wypadków przekona nas o tem.

Cała Europa znajduje się w stanie ciągłego zaniepokojenia od chwili, gdy austryacki minister spraw zagranicznych oznajmił, że na podstawie umowy z rządem tureckim ma być przeprowadzona kolej przez sandżak Nowibazarski, łącząca bezpośrednio sieć kolei austryackich z kolejami tureckiemi. Zapowiedź ta oznaczała, że Austrya zrywa z polityką, określoną przez porozumienie austryacko-rosyjskie w Mürzstegu, że odtąd będzie samodzielnie występować na Bałkanach i że wpływ jej na Turcyę wzmógł się. Fakt ten skłonił Rosyę i Anglię, które nie chciały utracić swego dawnego przemożnego znaczenia w Turcyi, do zawarcia bardziej ścisłego porozumienia, które miało na celu sparaliżowanie wpływów austryackich. Austryi zaś przyszły z pomocą Niemcy i odtąd zaczyna się walka, z początku podjazdowa, później coraz wyraźniejsza obu koalicyj.

Nie należy jednak sądzić, że całe dzisiejsze naprężenie stosunków międzypaństwowych wynikło z powodu jakiegoś lekkomyślnego szukania zaczepki przez Austryaków. Przeciwnie, dyplomacya austryacka odznacza się zawsze aż zanadto wielką cierpliwością i powolnością. Przyczyny są głębsze. Stanowi je bankructwo Rosyi, wywołane przez wojnę i ruch rewolucyjny. Osłabienie caratu zmusiło sąsiadów do rzucenia się na te pozycye, które wypadały z jego bezsilnych rąk. Stało się zatem to, cośmy od początku przewidywali, że porażka Rosyi i reakcya kryją

w sobie zarodek przyszłych wojen, do których proletaryat polski powinien się przygotowywać.

Po mowie p. Aerenthala w delegacyach węgierskich, zapowiadającej przeprowadzenie kolei Nowibazarskiej, wypadki następują coraz szybciej. Odbywa się zjazd angielsko-rosyjski w Rewlu, na którym uplanowany zostaje podział Turcyi. To wywołuje w państwie padyszacha wzburzenie, które kończy się rewolucyą lipcową. Turcya staje w szeregu państw konstytucyjnych, co zmniejsza widoki dalszego jej rozkładu i zagarnięcia jej najlepszych części przez Rosyę lub inne państwa. Austrya anektuje wtedy Bośnię i Hercegowinę, czując, że później może nie będzie mogła tego dokonać. Wynika stąd zatarg między Austryą a Turcyą, który dyplomacya angielska i rosyjska stara się rozdmuchać. Ale młodoturcy obalają ministeryum anglofilskie Kiamila paszy i z Austryą zostaje zawarte przymierze. Wtedy Rosya stara się z początku zaognić spór bułgarsko-turecki, później, gdy jej się to nie udaje, podburza Serbię. Zaczynają się przygotowania wojenne w Serbii i Austryi. W trakcie tego Rosya ofiarowuje przymierze Turcyi, pod warunkiem, by ona stanęła po stronie Serbii (fakt ten został stwierdzony w parlamencie tureckim). I ta nadzieja zawodzi ją, ponieważ zaś Anglia i Francya nie mogły się jeszcze zdecydować na czynne jej poparcie, więc Rosya wycofuje się, pozostawiając Serbię jej własnemu losowi. Ale Austryę ta jedna intryga rosyjska kosztuje przeszło pół miliarda koron i odtąd znika możność pokojowego współżycia tych dwóch państw.

I potem nie ustają intrygi koalicyi rosyjsko-angielskiej. Obok antagonizmu rosyjsko-austryackiego wchodzi bowiem w grę druga rywalizacya — Niemiec z Anglią, wywołana walką tych dwóch państw o rynek wszechświatowy. Ostatnią czynnością spółki „niedźwiedzia z wielorybem“ jest kontrrewolucya w Turcyi. Była ona dokonana przez reakcyę wewnętrzną, ale zajadłe napaści pism angielskich na gabinet młodoturecki, poprzedzające zamach stanu z 12-go kwietnia, oraz radość Times'u z powodu upadku Hilmi paszy wskazują wyraźnie, kto w tem rękę maczał. W chwili, gdy to piszemy, nie podobna przewidzieć, kto w Turcyi zwycięży, czy patryoci młodotureccy, czy koalicya targowiczan z sułtanem na czele, ale w każdym razie o zapanowaniu trwałego spokoju na Bałkanach mowy być nie może, mamy zatem jeszcze jedną przyczynę do zaostrzania się antagonizmu państw, których interesy krzyżują się nad Bosforem.

Do jakiego stopnia naprężone są stosunki między

państwami, dowodzi rozmowa, którą francuski minister Pichon miał niedawno z pewnym dziennikarzem (patrz „Neue Freie Presse“ z dnia 11 kwietnia); mówiąc o zatargu Francyi i Niemiec z powodu znanego faktu buntu kilkudziesięciu legionistów niemieckich w Algierze, minister francuski wyraził się: „we środę dnia 4 listopada byliśmy przekonani, że kości padły i że p. Radolin zażąda swego paszportu“. Radolin jest ambasadorem niemieckim w Paryżu, a żądanie paszportu stanowi zwykły wstęp do wypowiedzenia wojny. Kto zna sposób wyrażania się dyplomatów, ten zrozumie, jakie znaczenie ma podobne wypowiedzenie się ministra urzędującego.

Reasumując wszystko wyżej powiedziane, należy stwierdzić, że Europa znajduje się obecnie w takim stanie, jak ongiś za czasów upadania państwa polskiego lub w okresie czasu między r. 1859 a 1870, gdy dokonywało się zjednoczenie Niemiec oraz wyparcie Austryi ze związku niemieckiego. W jakim stopniu te mające nastąpić przewroty odbiją się na interesie proletaryatu, walczącego o swe wyzwolenie, tego chyba nie potrzebujemy wyłuszczać; wojna rosyjsko-japońska dała nam tego próbkę. Nawiasem tylko wspomnimy, że ci towarzysze z innych partyj socyalistycznych, którzy negują niebezpieczeństwo i nie uważają za stosowne przygotowywać się doń, robią wrażenie dzieci, bawiących się nad przepaścią wobec zbliżającej się nawałnicy.

Co zrobią te dzieci, gdy zagrzmią armaty na całej przestrzeni od Racławic do pola Kirchholmskiego, tylokrotnie zlewanej krwią serdeczną chłopa polskiego i litewskiego, walczącego pod cudzem kierownictwem i nie za swoje interesy? Pójdą one, o ile im czas na to pozwoli, spać, gdyż nie będą mogły sięgnąć nawet po eliksir życia, polecany im na wszystkie choroby przez różnych znachorów politycznych — strejk powszechny. Pozostawmy je ich losowi i zajmijmy się tem, co nam czynić wypada?

Odezwa, wydana przez władzę centralną naszej partyi przed kilkoma tygodniami, nakreśla wyraźnie cel, jaki stawiać sobie powinien proletaryat polski w razie starcia wojennego. Powinniśmy dążyć wtedy do tego, by odzyskać niepodległość jaknajwiększego szmatu ziemi polskiej, korzystając z rzeczywistego tym razem osłabienia państwa rosyjskiego. Środkiem do dopięcia tego celu może być jedno tylko — zbrojne powstanie. Przygotowanie wszystkiego, co leży w naszych siłach, dla umożliwienia takiego powstania, to nasze zadanie na dziś. W razie zaś, gdyby nas nasze rachuby zawiodły i gdyby nastał nowy okres

spokoju międzynarodowego, to nasze działania przygotowawcze nie pójdą na marne, gdyż umożliwią nam one postawienie naszej walki rewolucyjnej z rządem na szerszej daleko stopie, niż dzisiaj.

Wiemy dobrze, że, idąc tą drogą, będziemy musieli zwalczyć przeszkody liczne i wytworzone nietylko przez wrogi nam obóz rządu oraz reakcyi polskiej, ale i przez to właśnie środowisko, na którem się nasza akcya opiera. Pierwszą z nich, i może najniebezpieczniejszą, będzie obojętność mas. Masy wszelakie umieją działać tylko pod wpływem impulsu, który albo je ożywia, albo wprawia w stan przygnębienia. Zadaniem partyi politycznej, zwłaszcza zaś partyi socyalistycznej jest przewidywanie wypadków i przygotowywanie się do nich zawczasu. Tem bardziej koniecznem jest to dziś, gdy idzie o zadanie, które bez poważnego przygotowania nie może być nawet rozpoczętem. Gdy możliwe są zdarzenia, które na długie lata sparaliżują akcyę proletaryatu świadomego lub nadadzą jej rozpęd niebywały, przez stworzenie warunków sprzyjających, to musimy się nauczyć trzeźwo zajrzeć w oczy rzeczywistości. Dlatego nie będziemy się bynajmniej zrażali obojętnością wielu jednostek, które powinnyby z nami współdziałać, licząc na to, że wypadki same otworzą im oczy i stopniując naszą akcyę w miarę wzrostu naprężenia politycznego.

Dalej, ze strony zwalczającej nas kontrrewolucyi spotkamy się z zarzutem, który może oddziałać częściowo i na warstwy proletaryackie, może nawet na niejednego towarzysza, mianowicie, że akcya zbrojna, skierowana przeciwko Rosyi w razie wojny, wyjdzie ostatecznie na korzyść państwa niemieckiego, mającego prawdopodobnie być partnerem Austryi. Zaś rządy pruskie dostatecznie są zohydzone i w domu i po za granicami państwa. Otóż w tej sprawie, jak i w innych jedynie trzeźwe rozpatrzenie się w rzeczy pozwoli dojść do praktycznych wniosków. Kto, z obawy przed inwazyą pruską, sprzeciwia się walce z Rosyą, ten powinien, będąc logicznym, zachęcać do walczenia w szeregach rosyjskich, w celu zatamowania wspólnemi siłami najazdu germańskiego. Dość postawić taką tezę, by przekonać się, jak ona jest bezsensowną. Każdy z nas wie dobrze, coby nas spotkało w razie zwycięstwa tych osobliwych „braci Słowian“, którzy złożyli już chyba dość dowodów, i w stosunku do nas i do reszty Słowiańszczyzny, jak pojmują równouprawnienie narodowości. Łatwo przewidzieć, jaki ucisk zapanowałby w razie tryumfu państwa rosyjskiego nad najgroźniejszym jego przeciwnikiem. Przy-

tem z zupełną pewnością można powiedzieć, że masy ludowe u nas nie dałyby się pociągnąć hasłem bratania się z caratem, akcya zaś w tym kierunku spełzłaby na niczem, nie mówiąc już o tem, że, przy dzisiejszym stanie armii rosyjskiej, nie rokowałaby ona nadziei na powodzenie. O ile bowiem carat groźny jest dla swych poddanych, o tyle słabym się okaże z chwilą, gdy spotka się z przeciwnikiem takim, jakim są dziś wszystkie państwa europejskie. Byłaby to zatem ze strony Polaków jakaś bezmyślna i przeciwna naturze donkiszoterya, której skutki musiałyby być fatalne.

Również haniebną, a w skutkach swych nieledwie gorszą byłaby bierność w razie konfliktu dwóch mocarstw zaborczych. Jeżeli bowiem co może powstrzymać armie pruskie od zajęcia Królestwa, to właśnie widok powstania polskiego, na swoją rękę rozprawiającego się z częścią armii rosyjskiej i ułatwiającego wrogom Rosyi ich zadanie. Że zaś uczucia tego powstania nie będą zbytnio przyjacielskie w stosunku do państwa niemieckiego, to, sądzimy, nie będzie dla dyplomatów niemieckich stanowiło tajemnicy i też nie zachęci ich do łakomienia się na ziemię naszą.

Należy wreszcie zwrócić uwagę i na to, że nasi „neo Słowianie" rozumują zwykle tak, jak gdyby w grę wchodziły tylko trzy rządy rozbiorowe, a reszta Europy miała pozostać biernym widzem pojedynku między dwoma z nich przeciwko trzeciemu, tymczasem dla nikogo nie jest tajemnicą antagonizm Francyi i Niemiec, nie mówiąc już o Anglii, która nie może dopuścić zbyt wielkiego wzmożenia się potęgi niemieckiej! I jeżeli nawet armia niemiecka nie będzie zmuszona bronić państwa od najazdu z zachodu, to w każdym razie znaczna jej część będzie pilnowała granicy francuskiej, co o wiele zmniejszy jej znaczenie w wojnie z Rosyą. Im mniejszym zaś będzie kontyngent niemiecki, skierowany przeciw Rosyi, tem łatwiejszem stanie się nasze zadanie.

Tyle o tej sprawie. Przejdźmy teraz do kwestyi, na kogo socyalizm polski liczyć może w walce przyszłej? I tu wrócić musimy do założenia, które stanowi tradycyę naszej partyi, mianowicie, że warunkiem powodzenia naszego będzie liczenie li tylko na własne siły. Co zrobimy, to zrobimy, ale gotować się do walki musimy tak, jak gdybyśmy mieli prowadzić ją samopas. Stronnictwa mieszczańskie kraju naszego bowiem tak są nieobliczalne i skorumpowane przejściami z czasów wojny japońskiej, że na seryo nie możemy traktować żadnego z nich, jako możliwego sojusznika. Nie wynika z tego oczywiście,

byśmy mieli odepchnąć pomoc, skądkolwiekby ona pochodziła. Owszem, w chwili walki zbrojnej jedynym wskaźnikiem dla postępowania jest potrzeba zwycięstwa i partya, któraby wtedy swem zachowaniem się uniemożebniła wystawienie większych sił przeciwko wrogowi, złożyłaby tem samem dowód zupełnego braku dojrzałości politycznej. Musimy być zatem gotowi do współdziałania z innemi stronnictwami, ale nie oczekiwać ani nie liczyć na nie.

Inaczej rzecz się ma z szerokiemi warstwami nieproletaryackiemi, które albo wcale, albo w małym stopniu dziś objęte są naszym wpływem. Wiadomo, że nawet tyloma błędami nacechowany ruch, jak akcya P. P. S. przedrozłamowej, cieszył się sympatyą w początkach. Fabrykanci i właściciele kopalń całymi miesiącami wypłacali pensye robotnikom podczas pierwszych strejków powszechnych, składki w pieniądzach i w naturze sypały się, wbrew wrogiej postawie organizacyi burżuazyi — Narodowej Demokracyi i Realistów, a dopiero później zaczęła powstawać przeciwko nam „jedna reakcyjna masa“. I gdy okaże się, że będziemy w stanie uwolnić choćby część terytoryum, gdy zaświta nadzieja zrzucenia z siebie jarzma, które wszystkim daje się we znaki, to możemy być pewni, że spotkamy się z pomocą.

Co się tyczy innych partyj socyalistycznych, to te, o ile będą jeszcze wtedy istniały, dostarczą nam napewno znacznego kontyngentu dzielnych towarzyszy, którzy tak samo, jak i my walczyć będą w obronie wolności. W chwilach rozstrzygających pierzcha bowiem zwykle doktrynerstwo, a zasady rewolucyjne, będące rdzeniem nauki socyalistycznej, przejawiają się wtedy wbrew mędrkowaniu kilku sfanatyzowanych jednostek o „rynkach wschodnich“ i temu podobnych głupstwach. Nie jest wykluczone, że pod wpływem anarchistycznych zasad, zasiewanych przez pisma esdeckie i bezmyślnie powtarzanych przez Frakcyę Umiarkowaną, zjawią się tu i owdzie próby skierowania ruchu na fałszywe tory, ale doświadczenie lat ubiegłych i groza sytuacyi pozwolą proletaryatowi wybrać drogę właściwą.

O praktycznych zadaniach, wynikających z wszystkiego, co zostało wyłuszczone, mówiliśmy już poprzednio ogólnikowo, a w przyszłości będziemy je rozpatrywali w szczegółach. Tu zaś pragniemy zwrócić uwagę tylko na jedną okoliczność. Oto, że przygotowanie się do walki zbrojnej nie powinno ani na jedną chwilę zatamować postępującego rozwoju partyi naszej, stronnictwa socyalistycznego w zaborze rosyjskim. Przeciwnie, mamy na-

dzieję, że wzrost sił, który już teraz daje się zauważyć u nas przez przystępowanie jednostek, oceniających doniosłość chwili, wpłynie ożywczo na całokształt naszej działalności. Sił doda nam też to przeświadczenie, że pracując dla partyi, nietylko budujemy cegiełki przyszłego ustroju szczęścia i harmonii wszechludzkiej, ale zbliżamy chwilę uwolnienia kraju od dzisiejszych, niemożliwych do zniesienia warunków. Pamiętajmy, że dziś każde nowe koło organizacyjne, każdy nowy funkcyonaryusz partyjny, nowy komitet lub instytucya techniczna, to jeden krok naprzód do wolnej ojczyzny. Ożywieni tą myślą, staniemy się siłą, której nic zwyciężyć nie zdoła.

Galwanizowanie trupa.

Zwycięstwo reakcyi rządowej po najwyższem napięciu ruchu rewolucyjnego w całem państwie rosyjskiem odbiło się na wszystkich bez wyjątku partyach socyalistycznych. Żywiołowemu wzrostowi organizacyj, postępującemu od wybuchu wojny japońskiej, mniej więcej na początku roku 1906-go został położony kres. Mściwa dłoń tryumfującej reakcyi wymierzała raz po raz straszliwe ciosy we wszystkie istniejące partye, które w ten czy inny sposób zaważyły na losach rewolucyi. Sądy polowe, wyprawy karne, stany wojenne itp. zarządzenia władz carskich doprowadziły do większego lub mniejszego zdezorganizowania nawet najsilniejszych partyj socyalistycznych. Ujawniwszy się w „dniach wolnościowych“, musiały one następnie ponosić skutki tego „ujawnienia się“.

I oto widzimy, jak potężne jeszcze niedawno partye tracą znaczną część sił i wpływów, jak organizacye, liczące dziesiątki tysięcy członków, przekształcają się na luźne skupienia drobnych kółek typu przedrewolucyjnego. Nastaje epoka odbudowywania zrujnowanych twierdz partyjnych, ponownego obsadzania utraconych placówek, mozolnego przystosowywania form organizacyjnych do zmienionych i stale zmieniających się warunków. Wszystkie partye — z rozmaitem powodzeniem — usiłują ocalić z pogromu ostatecznego to, co się da ocalić, natchnąć nowem życiem uszczuplone organizacye i zapewnić im rozwój na przyszłość.

Wśród tych partyj znalazł się i „Bund“ żydowski. Jednakże sytuacya tej partyi zgoła jest odmienną od położenia, w jakiem się znajdują wszystkie inne organizacye socyalistyczne. Bo jeśli te ostatnie zostały osłabione, zdziesiątkowane

lub nawet rozbite przez reakcyę i kontrrewolucyę, to o „Bundzie“ tego powiedzieć nie podobna. „Bund“ zanikł faktycznie i stracił wszelkie znaczenie już podczas rewolucyi, która ujawniła całą jego słabość wewnętrzną, całą nikłość podstaw, na których się opierał w ciągu okresu swego rozkwitu.

Już wybuch styczniowy — po „Gaponadzie“ petersburskiej r. 1905-go pokazał, że „Bund“, pomimo całej swej siły, błyskotliwie prezentowanej na zewnątrz, jest efemerydą, mogącą posiadać znaczenie tylko w chwilach zastoju i martwoty, ogarniającej ogół ludności na tym terenie, na którym „Bund“ działał.

W Królestwie Polskiem „Bund“ po „Gaponadzie“ wezwał pierwotnie proletaryat do „wybuchu prawdziwego powstania ludowego“, do rewolucyi, co było śmieszną fanfaronadą. Następnie wszedł w pertraktacye z P. P. S. i S. D. K. P. i L. Kiedy zaś te rokowania do niczego nie doprowadziły, bo, ulegając S. D. K. P. i L., „Bund“ zerwał stosunki z P. P. S., a S. D. K. P. i L. potraktowała go lekceważąco, wówczas „Bund“ przystąpił do szykowania strejku powszechnego na własną rękę — na niedzielę. Tymczasem P. P. S., nie czekając niedzieli, zorganizowała strejk powszechny już w piątek i ogół robotników Warszawy, nie wyłączając bundowskich, zastrejkował dnia tego. I w Łodzi „Bund“ żadnej roli w sprawie wybuchu strejku powszechnego nie odegrał. Po za Warszawą i Łodzią działalność „Bundu“ dała się odczuć owego czasu tylko w dwóch punktach Królestwa, mianowicie w Suwałkach i w Piotrkowie. W Suwałkach robotnicy - bundowcy zastrejkowali, ale, widząc, że robotnicy-chrześcijanie nie strejkują, powrócili do pracy, w Piotrkowie zaś wogóle żadnego strejku nie było, bo wobec braku robotników chrześcijan, robotnicy żydzi nie dali się nakłonić przez „Bund“ do strejku.

Ale można powiedzieć, że w Królestwie „Bund“, opierając się na żywiole napływowym, nigdy siły poważnej nie reprezentował. Całkiem inaczej było na Litwie i Białej Rusi. Tam „Bund“ odgrywał aż do „Gaponady“ rolę bardzo poważną i w niektórych punktach był jedyną siłą rewolucyjną, z którą się należało liczyć. Tymczasem i na Litwie oraz Białej Rusi powtórzyło się to samo, co było w Królestwie. W Mińsku, Pińsku, Witebsku, Dynaburgu, Mohylewie, Homlu i Bobrujsku, gdzie „Bund“ był, że się tak wyrażę, „gospodarzem“ w ruchu socyalistycznym, strejk powszechny, na ogół biorąc, nie udał się zupełnie. Tam znowuż, gdzie obok „Bundu“ działały organizacye, łączące robotników chrześcijan i żydów pod wspólnym sztandarem (P. P. S., S. R.), robotnicy - bundowcy szli za tymi ostatnimi, nie zaś za „Bundem“ i jego rola była zupełnie nikła. O przebiegu strejku powszechnego w rejonie

„Bundu“ pisaliśmy obszernie w „Przedświcie“ w r. 1905 [1]) i tam odsyłamy czytelników, którym chodzi o dowody szczegółowe. Tu przytoczymy tylko wniosek, do któregośmy wówczas doszli: „...strejk udawał się, nie przybierając zresztą szerszych rozmiarów, tylko w bardzo małych miasteczkach i miastach o w y ł ą c z n i e, albo prawie wyłącznie żydowskiej ludności robotniczej. Wszędzie, gdzie ludność robotnicza chrześcijańska jest dość liczna i nieuświadomiona, „Bund“ jest b e z s i l n y, tam zaś, gdzie robotnicy chrześcijańscy już są rozbudzeni, „Bund“ jest, właściwie mówiąc, z b y t e c z n y m nawet dla robotników żydowskich, gdyż ci występują solidarnie z robotnikami chrześcijańskimi niezależnie od takiego czy innego postępowania „Bundu“.

Ta zupełna z b y t e c z n o ś ć „Bundu“, jako organizacyi, wyodrębniającej robotników żydowskich z pomiędzy ogółu proletaryatu danego terytoryum, z niezmierną wyrazistością uwypukla się podczas całego przebiegu rewolucyi. Gdy najdrobniejsze nawet, zupełnie efemeryczne, grupki, w rodzaju „Proletaryatu“, rosną jak na drożdżach i podnoszą głos, „Bund“ podczas rewolucyi z dnia na dzień traci znaczenie, a odpływ robotników - bundowców do wszelkich organizacyj socyalistycznych (P. P. S., S. D. K. P. i L., „Proletaryat“, S. D. P. R. Rosyi, Syoniści-Socyaliści) i niesocyalistycznych, czysto narodowych (syonistycznych) postępuje z nadzwyczajną szybkością. Objawy te, którymi przywódcy „Bundu“ zostali zaskoczeni znienacka, zmuszają ich do zasadniczej zmiany stanowiska. Sprawa organizacyjnej likwidacyi „Bundu“ wysuwa się na porządek dzienny ze spotęgowaną natarczywością.

Pokazało się, że cała dotychczasowa taktyka „Bundu“ — taktyka sztucznego wyodrębniania robotników żydowskich z ogółu robotniczego kraju, który żydzi wspólnie z chrześcijanami zamieszkują, jest zasadniczo błędna. Energiczne parcie z dołu zmusza przywódców „Bundu“ do zadosyćuczynienia żądaniom mas. I oto „Bund“ powraca do S. D. P. R. Rosyi, z której był wystąpił. Na zjeździe w Sztokholmie „Bund“ zostaje ponownie przyjęty do partyi wszechrosyjskiej, ale tym razem już na całkiem odmiennych (aniżeli to było w r. 1898) warunkach. Przyjęcie „Bundu“ do S. D. P. R. Rosyi było jednocześnie skazaniem na śmierć odrębnej organizacyi żydowskiej. „Bund“ nie wszedł do partyi jako samodzielna, odrębna całość, lecz miał być wchłonięty organicznie przez poszczególne jej części terytoryalne — S. D. K. P. i L., S. D. Łotwy i t. d. Organizacye bundowskie zostały poddane dyktaturze partyj terytoryalnych, miały się w tych ostatnich rozpłynąć.

[1]) N. 4—5 „Rola Bundu podczas strejku powszechnego“ str. 177-183.

Wprawdzie proces ten nie rozwinął się w całej pełni, jak się tego można było spodziewać. Ale na przeszkodzie stanęły dwie okoliczności. Na terytoryum polskiem i łotewskiem „Bund“ zanikł zupełnie, tak, że wprost nie było kogo wcielać organicznie do odnośnych partyj terytoryalnych, wchodzących w skład S. D. P. R. Rosyi. Na terytoryum zaś Litwy i Białej Rusi organizacye S. D. P. R. Rosyi były efemerydami, bez porównania słabszemi nawet od zanikającego i idącego w rozsypkę „Bundu“. Wobec tego kwestya „Bundu“ rozwiązana została przez samo życie. „Bund“ znikł z widowni, a resztki jego organizacyj, kołatające się tu i owdzie, nie stanowiły takiej siły, z którąby się ktośkolwiek chciał liczyć. Pozostał on w postaci garści przywódców, pozbawionych wszelkiego wpływu na masy w kraju, w postaci bardzo licznej emigracyi europejskiej i amerykańskiej, wreszcie w postaci firmy partyjnej.

W ostatnich jednakże czasach jesteśmy świadkami prób, przedsiębranych w kierunku wznowienia działalności „Bundu“. Członkowie Komitetu Centralnego „Bundu“ urządzają objazdy punktów, w których dawniej istniały organizacye bundowskie, wychodzi parę odezw, wreszcie powstają dwa pisma—organy „Bundu“ — „Sztymme fun Bund“ (żargonowe, dla robotników) i „Otkliki Bunda“ („Odgłosy Bundu“) przeznaczone dla inteligencyi, po rosyjsku. I jednego i drugiego wyszło dotychczas po numerze.

Dawny „Bund“ — przed swym zanikiem w dobie porewolucyjnej — stale był partyą, wrogą naszym dążeniom politycznym. Działał on w kierunku odciągania proletaryatu żydowskiego od wspólnej z robotnikami chrześcijańskimi walki o interesy kraju. Jednocześnie stał na stanowisku centralistycznie wszechrosyjskiem, popierając u nas wszystkie prądy socyalistyczne o charakterze antyniepodległościowym, w końcu zaś wypowiadając się otwarcie na swym ostatnim zjeździe przeciwko niepodległości Polski. Takim samym był stosunek „Bundu“ do dążności separatystycznych innych krajów, podbitych przez carat. Działając w Polsce, na Litwie, na Ukrainie i na Łotwie, „Bund“ najzupełniej ignorował interesy odrębne tych terytoryów, zasklepiał się wyłącznie w kole interesów masy żydowskiej, oderwanych od całokształtu otaczających je warunków.

Przyjrzyjmy się teraz, czy n o w y „Bund“, odzwierciedlający się w artykułach wyżej wymienionych czasopism, posiada jakieś cechy, odróżniające go od „Bundu“ d a w n e g o, który — wskutek niedopasowania się do warunków realnych terenu — musiał wkońcu zbankrutować.

„Odgłosy Bundu“ są nieperyodycznym organem komi-

tetu zagranicznego „Powszechnego żydowskiego związku robotniczego na Litwie, w Polsce i w Rosyi“. Gdyby nie dwa pierwsze wyrazy, określające idealne terytoryum działalności „Bundu“, nicby nam nie wskazywało na to, że mamy do czynienia z partyą nierosyjską. Stanowisko bowiem redaktorów i współpracowników „Odgłosów B.“ jest wszechrosyjskie par excellence.

Uważając „Bund“ za część organiczną S. D. P. R. Rosyi, publicyści „Odgłosów B.“, zapatrują się na zadania ruchu ze stanowiska tej partyi, przyczem bliżsi są „mniejszościowców“, aniżeli ich współzawodników. Stanowisko „większościowców“ jest w „Odgłosach Bundu“ krytykowane dość ostro, np. w artykule „W kwestyi chwili dzisiejszej“, który rozpatruje poglądy „większościowców“ na szanse przyszłej rewolucyi, uzależnionej od dalszego różniczkowania się włościaństwa rosyjskiego. Jak i „mniejszościowcy“, publicyści „Odgł. Bundu“ nie chcą sobie zaprzątać głów „wróżbami“ co do przyszłych wybuchów rewolucyjnych. Pragną oni zająć się załatwianiem tych „drobnych“ spraw, jakie wysuwa na porządek dzienny szarzyzna powszednia chwili obecnej.

Kopiując „mniejszościowców“, bundowcy z „Odgł. B.“ zapominają zupełnie, że socyaliści r o s y j s c y, należący do narodowości p a n u j ą c e j, nawet w obecnych dniach krańcowego rozpasania reakcyi, rozporządzają środkami i terenem działalności, zupełnie niedostępnymi dla socyalistów krajów i społeczeństw ujarzmionych. Cała bogata dziedzina pracy kulturalnej, o ile ta ostatnia jest prowadzona w języku rosyjskim, może być wyzyskana przez socyalnych demokratów—Rosyan, gdy socyalista żydowski spotyka się na samym wstępie z zakazem przemawiania w żargonie na posiedzeniu związku zawodowego, lub wygłaszania referatów żydowskich w stowarzyszeniu oświatowem.

Kopiując „mniejszościowców“, publicyści „Odgł. B.“ muszą sztucznie stwarzać sobie teren działalności i oto autor artykułu „Uprzednio i teraz“ proponuje bundowcom zająć się wyznaniową gminą żydowską, o której „nie ma się żadnego pojęcia; mało tego, w jej istnienie poprostu ludzie nie wierzą“. Autor artykułu powiada: „Gmina żydowska jest faktem i faktem nader realnym; nam, inteligentom fakt ten daje się odczuwać w bezgranicznie znikomym stopniu, człowiekowi z masy, przeciwnie, w nadzwyczaj mocny sposób. Z prawnego stanowiska jest to coś zupełnie potwornego. Ale przy całej swej szkaradności jest to pewna forma samorządu żydowskiego i to nietylko w dziedzinie spraw religijnych...“ Gminy te bundowcy mają, zdaniem autora cytowanego artykułu, wziąć

za punkt wyjścia do zrealizowania... autonomii narodowej żydów.

Druga sprawa praktyczna, jaką się ma „Bund“ zająć, to kwestya emigracyi. Po za tem autor artykułu proponuje teoretyczne dociekania w sprawie przemysłu żydowskiego oraz pracę kulturalną, ale nad tą „niestety, nie może się zatrzymać“. Wszystko to sprawia wrażenie czegoś wręcz beznadziejnego, prób niewolniczego zastosowania praktyki „mniejszościowców“ rosyjskich w dziedzinie okropnej rzeczywistości żydowskiej, nic wspólnego nie mającej z warunkami, w jakich działają „mniejszościowcy“ rosyjscy.

Tak samo niewolniczem echem polemik w kwestyi przystosowania form organizacyjnych do współczesnego ruchu — polemik, prowadzonych przez „mniejszościowców“ z „większościowcami“ jest treść artykułu „Polityka organizacyjna“. Autor tego ostatniego dowodzi konieczności wznowienia organizacyi „Bundu“ w tej samej postaci, w jakiej rozwijała się przed rewolucyą.

Śmiało możemy pominąć resztę artykułów „Odgłosów Bundu“ — nic w nich nowego nie znajdziemy. Publicyści „Bundu“ „nic się nie nauczyli i nic nie zapomnieli“. Centralizm wszechrosyjski, zupełne ignorowanie interesów ludności, wśród której robotnicy żydowscy mieszkają, sztuczne wyodrębnianie tych ostatnich z otoczenia polskiego, litewskiego itd.— oto rysy znamienne poglądów odnawianego dzisiaj „Bundu“. Jeśli jeszcze dodamy do tego zupełne wyrzeczenie się wszelkich energiczniejszych form walki, cechujące „Bund“ dzisiejszy, to musimy przyjść do przekonania, że nowy „Bund“, o ile się go da naprawdę wskrzesić, niczem się nie będzie różnił od dawnego. A to musi doprowadzić do takich samych rezultatów w razie wznowienia się ostrej walki rewolucyjnej, jak te, których świadkami byliśmy jeszcze tak niedawno. Wobec tego nie możemy inaczej traktować prób wskrzeszenia „Bundu“ jak całkiem niepotrzebne, a w znacznej mierze i szkodliwe galwanizowanie trupa. *St. Os . . . arz.*

Z niedawnej przeszłości.

Rozumowane notatki z historyi rewolucyi 1830 roku w Belgii.

(Początek w N. 3 z r. b.)

III.

Zdawało się, że sprawa wywalczenia niepodległości zostanie pogrzebana przez przyjęcie w Etats Généraux (parlamencie) wniosku o administracyjnem odłączeniu Belgii. Bur-

żuazya czuła się zupełnie zadowoloną. Dla ostatecznego zadokumentowania właściwego nastroju klas posiadających, przytaczamy przekład odezwy, wydanej z okazyi wyjazdu księcia Orańskiego:

„Mieszkańcy Brukseli! Jego Książęca Mość królewicz Orański odjeżdża niezwłocznie do Hagi, aby tam przedstawić królowi żądania nasze. Królewicz podtrzyma je całym swym wpływem i wyraził nadzieję, iż zostaną one należycie przyjęte. Zaraz po wyjeździe księcia, wojska holenderskie opuszczą Brukselę. Gwardya mieszczańska zobowiązuje się święcie, honorem swym, do niedopuszczenia żadnej zmiany w dynastyi panującej, do obrony miasta, głównie zaś do obrony pałacu królewskiego“.

Proklamacya ta przypomina pewne odzywania się Chłopickiego w 1830 roku u nas, przypomina ona również dobitnie to, że burżuazya w każdym kraju, w podobnych wypadkach jednako się zachowuje. Książę Orański swą działalnością podobny jest nieco do nieobliczalnego Konstantego u nas. Naturalnie wschodni despotyzm nie mógł wskazać Konstantemu drogi, jaką poszedł książę Orański, drogi konstytucyjnego księcia, szczerze pragnącego zadośćuczynić krzywdom, wyrządzanym burżuazyi belgijskiej.

Mowa tronowa Wilhelma była punktem zwrotnym w nastroju mas ludowych. Jak iskry na prochy padały nieubłagane, głupie, despotyczne słowa. Wszędzie przyjmowano mowę królewską nienawistnymi okrzykami, po jej odczytaniu palono manifest na placach publicznych w Belgii. Prasa codzienna ostro krytykowała bezmyślny entuzyazm klas posiadających w czasie dni ubiegłych. Ogólne hasło: „do broni!“ krążyło z ust do ust, z Brukseli — do miast, stamtąd — do osad i wsi. Burżuazya wylękła stuliła uszy.

Nieregularne „bandy“ ochotników, przybranych w bluzy niebieskie, złożone z Walonów, z górników Borinage, z chłopów Limburgu, Flamandczyków praktycznych, zbrojne w piki, zrzadka w fuzye, przybywały dniem i nocą do Brukseli. Oddziałek, dobrze zaopatrzony w broń, mający dwie armaty, przybywa z pobliskiego Wavre'u, zaś 4 września przybywa 300 ochotników z Leodyum, prowadząc również dwie armaty. W czasie szturmu parku królewskiego armatki te odegrały olbrzymią rolę. Umiejętnie kierowane, windowane na piętra i poddasza domów raziły nieubłaganie Holendrów. Wsławił się przy nich kanonier-ochotnik, niefachowiec, który nie pełnił służby wojskowej z powodu tego, że był bez nogi. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w r. 1905, podczas grudniowego powstania w Moskwie, rewolucyoniści zdobyli dwie armaty polowe. Nie uczyniono z nich wówczas żadnego użytku, nie

umiano ich nawet zagwoździć, gdy tymczasem kilka kartaczy, umiejętnie wystrzelonych, mogłoby całe pułki, nadzwyczaj solidnie uprzednio zaagitowane, przeprowadzić na stronę rewolucyonistów. Niestety, w kilka godzin, armaty nietknięte przeszły znowu w ręce nadciągającego szwadronu dragonów. Dodajmy do tego, że armaty te znajdowały się o kilkaset kroków od pałacu jenerał-gubernatora, dodajmy również, iż w niecałe 3 dni armaty owe zburzyły Priesnę, najrewolucyjniejszą część miasta, zamieszkałą przez ludność robotniczą Moskwy.

Stolica Belgii, serce narodu, miała dać pierwszy odpór wrogowi, jak pierwsza podniosła dumną głowę buntu w dniach sierpniowych. Czyniono gorączkowe przygotowania. Liczne barykady poprzecinały miasto, w kilku bramach wjazdowych uczyniono formalne reduty, bruki ulic wyrwano, mury domów poprzewiercano przejściami. Całe ulice zabarykadowane miały arterye przechodnie z domów do domów. Niektóre domy stały się małymi fortami. „Dużą rolę przy organizowaniu obrony barykadowej Brukseli odegrały elementy międzynarodowe. Elementami tymi stali się żołnierze napoleońscy, którzy ongi walczyli pod Jeną, Austerlitz, Moskwą, a praktycznie zapoznali się z barykadami na ulicach Saragosy, z obroną miast przy szturmach Gdańska, Tariffa i Badajoz“ [1]). Szczególniej nauka, zaczerpnięta przy zdobywaniu Saragosy, tak sławnej w dziejach oręża polskiego, przydała się Brukselczykom.

W Holandyi wypadki brukselskie znalazły „należne“ i spodziewane przyjęcie. Jak w Rosyi mowa Mikołaja I do wojsk, na pierwszą wieść o powstaniu listopadowem, stała się credo politycznem całego narodu, tak w Holandyi artykuły pism rządowych wyrażały nastrój całego narodu. Hasłom belgijskim: „do broni! niech żyje wolność!“ wtórowano w Holandyi: „do broni! niech żyje król!“. „Gazeta Arnheimska“ pisała: „Śmierć buntownikom: krew buntowników nie jest krwią braci naszych!“

W Europie całej rewolucję belgijską odsądzano od czci i wiary. Wyjąwszy Francyę i pod pewnymi względami Anglię, w której prasa konserwatywna, mająca wówczas olbrzymi wpływ, potępiała bezwzględnie rewolucyę belgijską, największe potęgi Europy gotowały się do zgniecenia tego dzieła, „będącego rezultatem nikczemnej machinacyi kilku anarchistów“ [2]).

---

[1]) Wolne tłómaczenie z „Révolution Belge de 1830 par Charles White“. Tom II-gi, str. 11.

[2]) Zdanie jednego z dzienników angielskich — Ch. White „Révolution Belge de 1830“. Tom I-szy, str. 395.

Jednakże nie zawsze rządy, nawet wówczas, robiły, co chciały. Charakterystyczną jest odpowiedź króla angielskiego na propozycyę interwencyi zbrojnej w sprawie odzyskania korony belgijskiej przez Wilhelma Orańskiego: „Jeśli król Niderlandów nie może utrzymać korony na swej głowie, to ja zasługiwałbym na strącenie mojej, gdybym w tym jedynie celu, aby mu zwrócić koronę, pogrążył całą Europę w wojnę powszechną“ [1]).

Na horyzoncie historycznym zarysowuje się jasno Belgia Niepodległa. Pierwszą formą państwową, jaką dla niej współcześni patryoci podawali, była republika federacyjna. „Belgia musi zrzucić jarzmo holenderskie i jeśli głowa domu panującego sprzeciwi się wyzwoleniu Belgii, to niech ujrzy republikę federacyjną prowincyj belgijskich obok swego królestwa“ [2]).

Przed ostatecznemi przygotowaniami do starcia z wojskiem najezdniczem, lud belgijski, głównie lud brukselski, zmuszony był załatwić się z rodzimą reakcyą, z rodzimą burżuazyą, która, mając przeszło 2 tysiące ludzi pod bronią z gwardyi burżuazyjnej, a ster rządów w Komisyi Bezpieczeństwa, silnie tamowała ruch niepodległościowy.

W dniach 17, 18, 19, 20 i 21 września 1830 roku zaszły w Brukseli wypadki, przypominające nieco późniejsze dni listopadowego powstania u nas. Lud znalazł wreszcie swoją ekspozyturę w klubie politycznym (Réunion Centrale), który kontrolował czynności Komisyi Bezpieczeństwa i sztabu gwardyi burżuazyjnej. Obywatel Gendebien, młody adwokat, ten prawdziwy Mochnacki belgijski, był duszą i sercem tego klubu. Przegłosowywany ciągle w Komisyi Bezpieczeństwa, w klubie szukał pomocy i znalazł ją niezadługo. Dnia 19 września, po skandalicznej proklamacyi Komisyi Bezpieczeństwa w sprawie rekonesansów, robionych przez leodyjski oddział, kiedy zabrano kilka koni Holendrom, klub demokratyczny, prowadzony przez Karola Rogier, naczelnika oddziału leodyjskiego, urządził burzliwą demonstracyę. Tłumy ludu z okrzykami: „do broni! żądamy broni!“ zaległy Grand' Place, gdzie znajduje się ratusz miejski, w którym zasiadała Komisya Bezpieczeństwa i miał główną kwaterę sztab gwardyi burżuazyjnej. Na powracający patrol tej gwardyi rzucono się, klnąc i złorzecząc. Patrol dał ognia. Antagonizm klasowy święcił swój tryumf, podobnie jak w Antwerpii, gdzie w czasie pierwszych rozruchów sierpniowych burżuazya położyła trupem 10 bojowników niepodległości. „Krew przelana, to dla nas chrzest“, pisał

---

[1]) Ibidem.
[2]) Potter w „Tribune des Départements“.

Gendebien. Burżuazya belgijska naznaczyła krwawym stygmatem pierś ludu belgijskiego w dniach rewolucyi. Stało się dobrze. Rano dnia 21 września nie było gwardyi burżuazyjnej, nie było więcej Komisyi Bezpieczeństwa. Lud rozbroił wszędzie wylękłych burżujów, odebrał z ich rąk broń. „Rzecz podziwu godna dla tego ludu, w którego władzy było miasto, najmniejszy akt gwałtu nie został spełniony, porządek, jeśli nie zaufanie powszechne, panowały silniej, niż dni poprzednich“ [1]). Lud sam stał się panem Brukseli, zagrożonej już przez wojska królewskie“ [2]).

Dnia 22 września stanęło pod Brukselą 12 tysięcy żołnierza z 46 armatami, pod wodzą znanego ze swej wiedzy wojskowej księcia Fryderyka, drugiego syna Wilhelma Orańskiego. Stanowcza proklamacya księcia wzywała ludność brukselską do otwarcia bram miasta „legionom narodowym“, do wydania w ręce sprawiedliwości cudzoziemców — menerów ruchu. Możemy się domyślić, że proklamacya ta miałaby pożądany skutek, gdyby nie poprzedzające ją rozbrojenie gwardyi burżuazyjnej i zastąpienie Komisyi Bezpieczeństwa przez Rząd Prowizoryczny, który, niestety, nie wyłączając Karola Rogier, skrył się w mysią dziurę w pierwszych dniach walki barykadowej.

Rozpoczął się bój. I działy się rzeczy trudne do uwierzenia. Nie możemy krok za krokiem śledzić walki rewolucyonistów z wojskiem najezdniczem. Przytoczymy fakty najbardziej uderzające [3]).

Oto 23 września, w pierwszy dzień walki, przed bramą de Schaerbeek stanęło 6.000 Holendrów z 16 armatami. Przeciwko nim była garść — 60 rewolucyonistów. Po półgodzinnej walce, krok za krokiem odstępując, wzmacniani przybywającymi z głębi miasta posiłkami, rewolucyoniści zajęli barykady na ulicy Królewskiej (rue Royale), wiodącej od bramy do parku miejskiego. Dzielny major holenderski, dowodzący baterią artyleryi, podjeżdża w pełnym galopie pod pierwszą barykadę. Deszcz kul sypie się z okien, z dachów, z barykady. Armaty, ogołocone doszczętnie z obsługi, dostają się w ręce rewolucyonistów. Pochód 6.000 żołdaków wstrzymuje garść walecznych, mało tego, zabiera jeszcze 2 armaty.

Brama de Louvain, wzięta szturmem przez Holendrów, dała im doskonałą pozycyę do ognia artyleryjskiego, skiero-

[1]) „Histoire des Evénements militaires et des Conspirations orangistes de la Révolution en Belgique de 1830—1833 rédigée d'après les Mémoires du général Niellon, avec pièces justificatives à l'appui“.

[2]) „La Révolution belge de 1830. D'après des documents inèdits“ par Théodore Juste.

[3]) Ibidem.

wywanego w dolne ulice miasta. Po kilku salwach armatnich zwarta kolumna kirasyerów i lansierów, pod wodzą jenerała Trip, rusza z kopyta w głąb ulicy. „Naprzód, chłopcy! galopem na Grand' Place!“, krzyczy butny jenerał. Ogień z pierwszej barykady, ogień z za węgłów domów, z rogów ulic... Dwa pułki konnicy ustąpić musiały z przed pierwszej, marnej barykadki, zupełnie zmieszane, straciwszy wielu zabitych i rannych.

Na ulicy Flamandzkiej (rue de Flandre), od niebronionej bramy de Laecken, pułk huzarów, wzmocniony piechotą, bojowym atakiem, chce zdobyć pierwszą barykadę. Z domów, z poddaszy, z pięter, lecą kamienie, ciężkie meble, piece, z piwnic zionie ogień karabinowy, barykada w dymie wystrzałów... Huzary w nieładzie, z miejsca zawracają, wpadają na piechotę, zamęt nie do opisania. Rezultat — 40 zabitych, 30 jeńców. Rewolucyoniści mają nikłe straty. Zginęło 9 ludzi.

Na ulicy Królewskiej, po wzięciu bramy de Louvain i zajęciu parku, walka trwała zawzięta. Tu 1.100 ochotników wstrzymywało przez całe godziny elitę armii księcia Fryderyka. *Edw.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stosunki narodowościowe
w Szwajcaryi.

Szwajcarya jest to jedyny w swoim rodzaju kraj, zamieszkały przez kilka grup językowych, w którym mimoto nie istnieje walka narodowościowa. Istnieje wprawdzie w Szwajcaryi francuskiej niechęć do „Niemców“ i niemieckich obyczajów, nieraz dają się słyszeć złośliwe drwinki z niemieckich współobywateli, ale do ostrzejszych zatargów na tle zasadniczem nie doszło, i prawdopodobnie nie dojdzie nigdy. To tak dodatnie zjawisko da się łatwo wytłomaczyć rozwojem historycznym kraju.

Szwajcarya powstała jako luźny związek kraików i miast w celu obrony przed wspólnym wrogiem. Były to przeważnie kraje niemieckie, lecz nie wyłącznie. W piętnastym już wieku przyłącza się Fryburg, miasto francuskie, ze strachu przed groźnym wrogiem burgundzkim. Związek przedstawiał wtedy znaczną siłę militarną, pod jego opiekę uciekały zagrożone w swych interesach religijnych, lub bycie państwowym miasta i kraje, tak niemieckie (st. Gallen) jak i francuskie (Genewa)

i tworzyły tak zwane „Zugewandte Orte“ [1]). Z drugiej strony korzystał związek ze słabości sąsiadów i podbijał okoliczne ziemie.

W ten sposób powstaje kraj zaborczy, który rządzi krajem podbitym, ale ani zaborca, ani zwyciężony nie reprezentują narodowości jednojęzycznej. Zdobywcami są tak niemiecki Bern, jak i francuski Fryburg, pokonanymi francuska Lozanna, włoski Tessyn, niemiecki Aargau. Nie może więc powstać nienawiść do ciemięzcy w formie pogardzania jego językiem. Zresztą w XVII-ym wieku stosunki w krajach zaborczych zmieniają się. W kantonach miejskich dochodzi do władzy parę rodzin arystokratycznych, a lud nie jest lepiej traktowany, niż w krajach podbitych.

Początek XIX-go wieku przyniósł gruntowne zmiany. Zwycięski pochód Wielkiej Rewolucyi zdruzgotał stary ustrój Szwajcaryi, a z podbitych krajów utworzył samorządne kantony. Restauracya zaś nie zdołała przywrócić stosunków poddańczych. Zapanowała więc w Szwajcaryi względna, jak na owe czasy, wolność, która spowodowała silniejsze przylgnięcie nowych kantonów do starych [2]). Nie mogło bowiem zależeć włoskiemu Tessynowi na przyłączeniu się do brutalnie gnębionej przez Austryaków Lombardyi, lub francuskim kantonom na związku z reakcyjnie rządzoną przez Burbonów Francyą. Kwestya narodowościowa była zresztą i jest o tyle uproszczona, że w swych sprawach wewnętrznych zupełnie samorządne kantony, są narodowościowo albo jednolite, albo obie narodowości są mniej więcej sobie równe [3]), i zamieszkują odrębne okolice. Obecnie zaś urządzenia demokratyczne Szwajcaryi, jakich nie posiada żadne państwo ościenne, tak weszły w krew i kości jej mieszkańców, że ciążenie poszczególnych grup narodowościowych ku sąsiadom, mówiącym tym samym językiem, jest w zupełności niemożliwem.

Konstytucya związkowa starała się wypełnić potrzeby

---

[1]) Taki kraj był w swych sprawach wewnętrznych zupełnie niezależnym. Utrzymywał nawet własne wojsko i mógł prowadzić wojny na własną rękę, a nawet robić podboje. Związkowi, który miał go bronić od zaborców, zobowiązany był do pomocy zbrojnej w jego wojnach tak odpornych, jak i zaczepnych, nie wysyłał jednak przedstawicielstwa do wspólnej rady i nie dzielił się zdobyczami w zwycięskich wojnach.

[2]) Zresztą stare kantony nie rozporządzały bynajmniej większością w zgromadzeniu związkowem i nie mogły mu narzucać swej woli.

[3]) Tylko kantony Bern i Fryburg posiadają mniejszości narodowościowe w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Kantony Graubünden i Wallis posiadają ludność mieszaną w stosunku mniej więcej równym 1/1. W kantonie Berneńskim mniejszość francuska miała do roku 1893 zagwarantowane odrębne prawodawstwo, nie mówiąc już o języku.

narodowościowe; § 116 tejże brzmi: „Językami narodowymi są: niemiecki, francuski i włoski“.

Trzeba też przyznać, że paragraf ten jest ściśle wykonywany (przynajmniej co do niemieckiego i francuskiego języków). Wszelkie prawa i przepisy związku wydawane są w trzech językach, w instytucyach związkowych, jak n. p. poczta, można się w nich porozumieć i to na terytoryum całej Szwajcaryi. W obu izbach wszelkie kwestye referowane są zawsze po niemiecku i francusku. Sąd Związkowy składa się z przedstawicieli trzech grup językowych.

W skład Rady Związkowej (rządu) wchodzą Szwajcarzy niemieccy i francuscy (na podstawie zwyczaju), a do niedawna był w niej i przedstawiciel włoskiej części kraju. Można śmiało powiedzieć, że tradycye w znacznym stopniu ułatwiają funkcyonowanie tak skomplikowanej maszyny, nie wywołując tarcia. Każdy większy kanton ma tradycyjnie zapewnione miejsce w najwyższych instytucyach związkowych, a tem samem i grupy językowe, o ile zamieszkują jednolicie dany kanton.

W każdym razie języki niemiecki i francuski są w instytucyach ogólnoszwajcarskich najzupełniej równouprawnione. Włoski jest może troszkę upośledzony, nie przez ustawy, lecz przez życie, co należy przypisać temu, że stosunkowo mała ilość Szwajcarów mówi tym językiem jako rodzinnym. Skarg w tej kwestyi jednak dotychczas nie podnoszono.

Cała kwestya językowa jest niezmiernie uproszczona przez podział całego kraju na samodzielne kantony, podział wynikający z historycznego rozwoju.

Kompetencye kantonów mimo coraz silniejszego ruchu centralistycznego są bardzo daleko idące. Dość wspomnieć, że oświata [1]) i prawodawstwo karne należą wyłącznie do spraw kantonalnych, wojsko [2]) nawet w znacznej części. Każdy znowu kanton urządza się stosownie do swych potrzeb językowych. Niedość tego, w wielu kantonach tylko szkoły średnie są utrzymywane przez kanton, szkoły ludowe i niższe gimnazya [3])

---

[1]) Jedyną szkołą związkową jest politechnika. Większość wykładów odbywa się w niej po niemiecku, ale ważniejsze przedmioty posiadają równoległe katedry francuskie. Egzamina wstępne można odbywać w jednym z trzech języków państwowych.

[2]) Na wojsko łoży kanton, ale Związek zwraca mu koszta całkowicie. Każdy kanton tworzy zawsze jedną lub kilka jednostek wojennych (batalionów). Do Związku wprost należą tylko: kawalerya (bardzo nieliczna), oddziały specyalne i 1/3 artyleryi. Związek też mianuje oficerów od podpułkownika (odpowiada w R syi pułkownikowi) włącznie.

[3]) Nawet programy niższych gimnazyów jednego kantonu nie są jednolite, to też uczniowie wstępujący do wyższego gimnazyum muszą składać egzamin wstępny.

są własnością gmin, które też niemi rządzą, a kanton wykonywa tylko zresztą bardzo ograniczoną kontrolę.

Gminy są przeważnie bardzo małe, i zwykle, nawet w mieszanych kantonach, jednolite językowo, każda więc prowadzi swe szkoły w rodzimym języku. Zacząwszy od progimnazyum język mniejszości kantonu (lub w kantonach jednolitych jednego nierodzimego języka państwowego) jest przedmiotem obowiązkowym. Znaczna [1]) więc część mieszkańców ma pojęcie o mowie współrodaków kantonalnych. Podobnie ułożyły się stosunki w sądownictwie.

Jako typowy przykład weźmy kanton Berneński. Jest to kraj o ogromnej przewadze ludności mówiącej po niemiecku. Tylko północnozachodni skrawek zamieszkuje ludność francuska. Cały kanton został podzielony na okręgi narodowościowo mniej więcej jednolite. Francuska część mieszkańców ma swoje sądy w Bienne i St. Imer, aż do najwyższych instancyj, a tylko trybunał kasacyjny znajduje się w niemieckim Bernie (trybunał, który w razie potrzeby wydaje wyroki i po francusku).

Wszystko wyżej powiedziane dotyczy jednak kantonów mieszanych od dawnych czasów. W nowszych czasach wskutek rozwoju kapitalizmu istnieje silny prąd emigracyjny z niemieckiej do francuskiej części kraju. Genewa liczy n. p. znaczny procent ludności, mówiącej po niemiecku, mimo to jednak nie posiada ani jednej szkoły państwowej, lub gminnej z tym językiem, jako wykładowym. Tem też da się wytłomaczyć, że dzieci owych emigrantów nie rozumieją zwykle po niemiecku, i ulegają szybkiemu wynarodowieniu, o ile słowo to da się użyć w tym wypadku.

Większość nieoznajomionych ze Szwajcaryą sądzi, że zamieszkują ją trzy grupy językowe. W rzeczywistości istnieje jeszcze czwarta w postaci Romanów, którzy zamieszkują niektóre doliny kantonu Graubünden, gdzie też tworzą blisko połowę ogólnej ludności. Jest ich wszystkiego razem niespełna czterdzieści tysięcy głów.

Język romański nie ma zagwarantowanych żadnych praw przez konstytucyę związkową. Mimo to urzędy związkowe funkcyonujące na jego terytoryum n. p. poczta i koleje tole-

---

[1]) Jak znaczna ilość dzieci chodzi do niższych gimnazyów, to pokaże następujący przykład. Kanton Aargau liczy 206 tysięcy mieszkańców, a posiada 60 szkół (dwóch typów), odpowiadających naszym progimnazyom. Na miasteczka wypada z tego około dwudziestu, reszta na gminy wiejskie. Ponieważ każde dziecko musi chodzić do szkoły przez osiem lat, a kurs szkoły ludowej trwa 5 lat, przeto w gminach posiadających niższe gimnazya, lub niezbyt od nich odległych, wszystkie lepiej uczące się dzieci przechodzą parę klas gimnazyalnych.

rują w służbie zewnętrznej mowę romańską. W instytucyach kantonalnych jest ona zupełnie równouprawniona. Tyle tylko, że język niemiecki jest przedmiotem obowiązującym już w szkole ludowej [1]).

W ostatnich czasach ujawniła się pewna agitacya za większem uwzględnieniem romańskiego przez centralne instytucye związku. Pierwszym objawem tego ruchu było żądanie, by nowy kodeks cywilny (niedawno zaprowadzony) został przetłomaczony urzędowo na język romański. Temu słusznemu żądaniu stanie się zadość, i trzeba przyznać, że wszystkie partye szwajcarskie wypowiedziały się natychmiast za niem.

Mniej szczęśliwą była próba otrzymania jednego miejsca w trybunale związkowym. Lecz i w tym wypadku nikt nie ośmielił się sprzeciwić zasadniczo, a sprawa rozbiła się tylko z powodu braku odpowiedniego kandydata [2]). W przyszłości zapewne i to żądanie zostanie uwzględnione.

Do ostrzejszych starć zapewne nie dojdzie. Wynaradawianie, celowo praktykowane, nieznanem jest dotąd w Szwajcaryi. Wszelkie, możliwe do wykonania, pragnienia Romanów zostają uwzględnione, tembardziej, że, jak dotychczas, rozumieją oni, że uznanie ich języka jako państwowego jest praktycznie niewykonalne. Włochów jest cztery razy więcej w Szwajcaryi (nie licząc rozrzuconych po całym kraju robotników lombardzkich), a jednak jest ich zamało, by w praktyce język ich mógł osiągnąć to znaczenie, jakie mu nadają ustawy. *W. Kielecki.*

Aczkolwiek szkic tow. Kieleckiego nie wyczerpuje kwestyi, jednak wymienia on najbardziej charakterystyczne cechy układu stosunków narodowościowych w Szwajcaryi. Na jedną z nich pragnęlibyśmy zwrócić specyalnie uwagę naszych czytelników. Oto harmonia między narodowościami republiki helweckiej polega nie tyle na prawie pisanem, ile przedewszystkiem na wzajemnej tolerancyi i braku chęci wynaradawiania się wzajemnego. Gdyby bowiem Niemcy zechcieli, to mogliby oni wybrać Radę Związkową z pomiędzy siebie samych, obsadzać urzędy związkowe Niemcami i różnymi sposobami naruszać prawa narodowe mniejszości — francuskiej, włoskiej, a tembardziej romańskiej. Nie czynią tego jednak, gdyż historya Szwajcaryi wyrobiła w nich ducha tolerancyi. Z drugiej strony mniejszości narodowe, nie będąc w swym bycie

[1]) Tłomaczą to tem, że maleńka garstka Romanów musi znać z przyczyn czysto praktycznych jeden z języków kraju, z którym związana jest historycznie i ekonomicznie.

[2]) Jedyna osoba odpowiednia na to stanowisko zrzekła się kandydatury.

zagrożone, nie stawiają zbyt wygórowanych żądań, których wykonanie sprawiłoby prawdziwe kłopoty większościom — nie domagają się pedantycznie, aby wszyscy urzędnicy urzędowali, w stosunku z niemi, w ich własnym języku, nie pragną mieć wszędzie uniwersytety, a zadawalniają się nieraz kilku katedrami i t. d.

Otóż tego rodzaju tolerancya, nie oparta na przymusie prawnym, ale na wewnętrznem przeświadczeniu, nie jest rzeczą, którąby mogła powstać z jednego dnia na drugi. A bez niej całe równouprawnienie narodowe stałoby się fikcyą. Pokazuje to przykład innych państw. Austrya jest tworem politycznym, z natury przeznaczonym do tego, by stać się kiedyś federacyą równoprawnych narodowości, a jednakże jak tam jeszcze daleko do tego! Tymczasem w Austryi istnieje, jak i w Szwajcaryi, paragraf konstytucyi, który ustanawia równe prawa dla wszystkich narodowości — tylko, iż nikt go nie stosuje. I u kadetów rosyjskich spotykamy się z żądaniem „prawa stanowienia o swym losie“, wygłoszonem uroczyście przez ich delegatów na zjeździe partyj socyalistycznych i rewolucyjnych w Paryżu w 1904 r. — co im nie przeszkodziło później w praktyce trzymać się zupełnie odmiennych zasad. To samo dzieje się z rosyjskimi socyalnymi demokratami, którzy też obowiązani są przez swój program stosować do innych narodów to samo „prawo stanowienia o sobie“, w życiu zaś codziennem odmawiają im nawet prawa posiadania sędziów, znających język publiczności! Wogóle zatem litera prawa nie jest w stanie rozstrzygnąć kwestyi narodowej, dopóki nie nastąpiły odpowiednie zmiany w umysłach ludzi.

I dlatego dziecinnie naiwne były marzenia tych socyalistów polskich, którzy wyobrażali sobie, że gdyby na państwo rosyjskie spadły nagle instytucye demokratyczne, w takim razie narodowość polska przestałaby tam być uciskana. Tego rodzaju rzeczy i nie powstają nagle i wymagają pewnych przesłanek historycznych, które stały się udziałem szczęśliwej Szwajcaryi, których zaś Rosyi brak. *Red.*

Socyalizm w Serbii.

Serbia posiada dokładnie przeprowadzone na mapach granice polityczne. Rzeki: Sawa, Timok, Drina (ta ostatnia od granicy bośniackiej — dziś austryackiej); góry: Starra, odnogi północnych Bałkanów, daleko lepiej gwarantują Serbii niepodległość, niż wszelkie traktaty, czy to z 1856, czy 1887 r.

Oczywiście, „Przedświt“ nie może podawać szczegółów znanych o Serbii. Ograniczymy się jeno do koniecznych danych statystycznych, dotyczących tego kraju. Ludność Serbii wzrasta stale; w 1895 r. wynosiła 1,993.109, w 1900 r. 2,492.882, w 1906 r. 2,735.147. Kraj przeważnie rolniczy posiada 193.500 hektarów ziemi rolnej, na której 2,093.947 Serbów uprawia pszenicę, jęczmień, owies, proso, konopie, len i tytoń, rzadko łozę winną, trudni się hodowlą bydła, marnej rasy. O ile przemysł rolny trzymał się jako tako, to przemysłu fabrycznego do r. 1876 nie było prawie wcale. I dziś jeszcze ze wszystkich osób, zajętych w przemyśle fabrycznym, utworzyłaby się zaledwie ludność robotnicza naszej Łodzi. Przeprowadzenie drogi żelaznej, łączącej Belgrad-Wiedeń-Peszt-Konstantynopol, wydanie niesłychanie dogodnych praw przez skupczynę (parlament) w roku 1874, dotyczących swobodnego przewozu maszyn i żelaza, oddawanie prawie darmo olbrzymich terenów zagranicznym przedsiębiorcom — wszystko to stworzyło w Serbii zarodki przemysłu, który dziś rozwija się, dając ruchowi socyalistycznemu armię proletaryacką, o wiele silniejszą i lepiej zorganizowaną, niż w Bulgaryi.

Ekonomiczny rozwój Serbii jest w zupełności zależny od Austro-Węgier. Można się o tem dokładnie przekonać ze statystyki handlowych stosunków Serbii z innymi krajami.

Dla zestawienia z naszymi stosunkami zacytujemy dane, dotyczące eksportu i importu towarów. W r. 1905 ogólna wartość importu do Serbii wyniosła 55,601.644 dinarów [1]), z czego Austro-Węgry dostarczyły towarów na sumę 33,375.501 dinarów, Rosya zaś na sumę 805.563 dinarów. W tymże roku eksport z Serbii wynosił 71,996.276 dinarów, z czego na Austro-Węgry przypada 64,712.406, na pozostałych 6 krain, z któremi Serbia posiada stosunki, 7,283.870, z czego na Niemcy 4,792.542 (drugie miejsce po Austro-Węgrzech), na Rosyę zaś przypada 15.094 dinarów. Dla naszych esdeków wniosek stąd byłby jasny: z jakiej racyi ta Serbia śmie mieć niepodległość polityczną, gdy ona jest ekonomicznie „wcielona“ do Austryi? Serbowie są innego zdania.

Przemysł fabryczny w Serbii śmiało nazwać możemy przemysłem na potrzeby samej Serbii. Najbardziej rozwinięte jest górnictwo. W miejscowości Maïndanpek i Kostylacz istnieją duże kopalnie lignitu, prowadzone przez zagraniczne kompanie, a w pewnej mierze przez państwo. Płaca dzienna w górnictwie wynosiła w r. 1895 od 1·70 fr. do 1·80 fr. Państwo również posiada hutę szklaną, żelazną i fabrykę prochu.

---

[1]) Dinar — serbska moneta = 1 frankowi (prawie 40 kop.).

Z innych gałęzi przemysłu najbardziej rozwinięta jest gałąź przemysłu mącznego, dalej piwowarstwo.

W trudnych zaiste warunkach musi walczyć bratnia nasza organizacya w Serbii o lepszą dolę dla ludu roboczego.

Partya socyalistyczna w Serbii, której to partji nazwa brzmi: „Srpska Socijal Demokratska Stranka", posiada w kraju całym 23 organizacye lokalne z ogólną liczbą 1.400 członków stałych. W skupczynie posiada proletaryat serbski jednego posła tow. Kaclerowicza, który wsławił się nieustraszoną opozycyą w parlamencie względem całej bandy wojennej, inspirowanej przez Rosyę. Głównym organem partyi są wychodzące 3 razy na tydzień „Radniczke Nowine" („Nowiny Robotnicze"), które, podobnie do bułgarskiego „Robotniczego Wiestnika", są jednocześnie organem „Głównego Związku Robotniczego" (związków zawodowych). Oczywiście, przy wyborach do skupczyny partya gromadzi znacznie więcej głosów. Tak np. przy wyborach w r. 1905 partya zyskała dwa mandaty, z Belgradu i Pirotu, otrzymawszy 2.608 głosów. W r. 1906, nie bacząc na wzrost głosów (3.133), partya straciła dwa mandaty powyższe, odzyskawszy uprzednio stracony mandat z Kragujewacu.

Nie bacząc na straszne warunki polityczne, w których krwawa Rosya gospodarzy niepodzielnie, dając światu ciekawe widowiska w postaci kinematograficznej prawie zmiany wszelkich „pomazańców bożych" na tronie serbskim [1]), ruch klasowy rozwija się, zdobywając dla klasy robotniczej zupełnie widome polepszenia. Związki zawodowe robotników wywalczyły prawie wszędzie w Serbii normalny dzień roboczy. W fabrykacyi zapałek trwa on 8 godzin, w przemyśle tabacznym $8^1/_2$, w drukarniach $8^3/_4$, w tkalniach 10, u metalowców $10^1/_2$, u robotników drzewnych $10^1/_2$. Jedni tylko szewcy pracują 11 godzin na dobę. Dla charakterystyki ruchu związkowego przytoczymy z Nr. 11 (24/I. 09) „Nowin Robotniczych" sprawozdanie kasowe związku metalowców za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1908 roku:

Dochód.

	Dinary
Saldo z poprzedniego roku	56·40
Za książki wpisowe	118·70
Składki członkowskie	476·30
Dochody z zabaw	125·70
	776·10

[1]) Ostatni, jeszcze „nie pomazany zupełnie przez Boga", książę Jerzy, był wychowańcem korpusu paziów w Petersburgu.

W y d a t k i.

	Dinary
Do kasy głównej	7·20
Wydawnictwa, korespondencya, sekretaryat	251·55
Wydanie broszury	166·—
Pomoc bezrobotnym	6·—
Pomoc strejkującym	20·—
Inne	194·90
Pozostaje w kasie	131·60

Dla charakterystyki finansowej strony partyi przytoczymy sprawozdanie za pół miesiąca (styczeń 1909) z Nr. 12 z 27/I. 09 „Nowin Robotniczych“: z podatku partyjnego 306·55 din., za wydawnictwa (w tem „Nowiny Robotnicze“) 1.627·53 din., socyalistyczna księgarnia 134·50 din.

Towarzysze nasi w Serbii odważnie i nieustraszenie demaskowali zbójecko-judaszowską politykę Rosyi carskiej w sprawie zatargu z Austryą. W czasie niesłychanego entuzyazmu wojennego „Nowiny Robotnicze“ przedrukowały mowę tow. Pokrowskiego w trzeciej Dumie w sprawie polityki Rosyi na półwyspie Bałkańskim, wykazywały w każdym prawie numerze niesłychaną zbrodnię, jaką spełnia klika rządowa, uchwalając olbrzymie, jak na Serbię, kredyty wojenne.

* * *

Ostatnie echa przedwojennych zamiarów przebrzmiały. Sprawa aneksyi Bośni i Hercegowiny obchodzi cały świat socyalistyczny. Ciekawą jest w tej materyi korespondencya, jaką przeprowadziła austryacka socyalna demokracya z serbską. Niestety, szczegółowych wniosków wysnuć nam jeszcze nie wolno, gdyż opublikowanie tej korespondencyi zależne jest od zgody stron zainteresowanych. Podzielić się jednak możemy z czytelnikami „Przedświtu“ opinią tow. Huysmans'a, sekretarza Biura międzynarodowego. Otóż tow. Huysmans, który jest *au courant* całej korespondencyi, jaką prowadzą bratnie nasze organizacye w sprawie Bośni i Hercegowiny, oświadczył stanowczo, iż jedynem rozwiązaniem kwestyi na przyszłość jest ogłoszenie niepodległości Bośni i Hercegowiny. Na nasze zapytanie, czy sprawy nie możnaby załatwić przez wymuszenie na rządzie austryackim referendum Bośniaków i Hercegowinów w kwestyi określenia ich przynależności politycznej, tow. Huysmans odpowiedział: „Jest to projekt prawie utopijny. Z gruba całą ludność Bośni i Hercegowiny podzielić można na 3 części: austryacką — Chorwaci głosowaliby w referendum za przyłączeniem do Austryi, serbską —

przyłączenie do Serbii i turecką — połączenie z Turcyą. Ponieważ ilościowo rezultat głosowania wypadłby w trzech tych kierunkach jednakowo, referendum byłoby próżną stratą czasu". *Edw.*

Pozostawiając cały ostatni ustęp na odpowiedzialności tow. Edw., musimy zaznaczyć, że stworzenie z Bośni i Hercegowiny państwa niepodległego uważamy za rzecz niemniej utopijną od przeprowadzenia tam referendum — przynajmniej w najbliższej przyszłości. Nastąpienie czegoś podobnego można sobie wystawić tylko w razie zupełnego rozbicia Austryi lub przekształcenia się tego państwa w kierunku prawdziwej i wolnej federacyi narodów. W obu wypadkach naturalnem dążeniem wszystkich Serbów będzie złączenie się w jeden organizm państwowy; to samo uczyniliby Kroaci, a nie jest bynajmniej wykluczonem, że oba te narody, mówiące jednym językiem, a różniące się jedynie religią, złączyłyby się w ten czy inny sposób. W tym ostatnim wypadku powstałoby jedno, niezależne czy złączone w jakikolwiek sposób z Austryą państwo serbsko-kroackie, liczące przeszło 8 milionów mieszkańców. Ale i w razie utrzymania się dzisiejszej nienawiści obu narodów, nie ulega wątpliwości, że żywioły serbskie (stanowiące 40% ludności prowincyj anektowanych) ciążyłyby do Serbii i że Bośnia i Hercegowina uległaby podziałowi, o ileby w całości nie dostała się Serbii, co też nie jest wykluczone, gdyż Kroaci stanowią tam tylko 21% ludności, zaś dość liczni mahometanie (35%) rozsiani są po całym kraju i nie mogą marzyć ani o niepodległości, ani o powrocie rządów tureckich. Dziś stoją oni po stronie Austryi. *Red.*

Romuald Minkiewicz:

Tchnienie wieczności w poezyi St. Wyspiańskiego[1]).

(Przemówienie na obchodzie żałobnym w Krakowie w dniu 8 grudnia roku 1907)

„Wielkości! Komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
i duszą trwa wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;

---

[1]) Gdy całe polskie stronnictwo socyalistyczne — Królestwa, Galicyi i Śląska — liczny wzięło udział w orszaku i obchodach żało-

więc choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce;
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele".

Od słów tych — własnych słów Wyspiańskiego (z poematu „Kazimierz Wielki"), zwróconych ku Niemu samemu, zacząć mi się godzi. Bowiem do nikogo z większą słusznością i tak bez zastrzeżeń, w całej pełni, stosowane być nie mogą, jak właśnie

do Niego — „Budziciela, niestrudzonego Dzwonnika dzwonów Zygmuntowych",
do Niego — „Wieszcza, Mocarza spiżowych nieprzebrzmiałych słów",
do Niego — „Harfiarza gędźbnych, z tęczowych snów zwitych strun serca człowieczego, łkających wieczystą tęsknotą „za tem, co hej — w oddali",
do Niego — „Rozsnuwacza gwiezdnych mgławic nadludzkich wizyj witrażowych",
do Niego — „Strażnika Niezłomnego „Skarbów Sezamu" i Wawelu grobów królewskich, rozwartych w dniu Zmartwychwstania",
do Niego — „Dzierżyciela niegasnącej „Pochodni" duszy wolnej, wiary i czynu „Wyzwolenia",
do Niego — „Twórcy Wszechwzględnego — jedynego u nas Mistrza iście Odrodzeniowego — z nieśmiertelnego szeregu Giottów, Leonardów i Michał-Aniołów".

Fakt śmierci Jego, acz spowodował to wypowiedzenie się moje, nie wniesie sam przez się żadnego pierwiastku w treść jego, żadnej nuty innej ponad te, które drgały i grały we mnie dotąd na oddźwięk Jego imienia — melodyą czarowną, potężną i czystą.

Cóż się bowiem zmienić miało?

Bo jeśli fakt ten właśnie zmusił nas do przejrzenia całości twórczego życia Jego, od krańca po kraniec wskroś, przejrzenie to ukazuje nam przedziwną pełnię: — pełnię nabrzmiałej potęgi twórczej, skończonej w sobie od początku.

Dla takich duchów szkolne okresy twórczości nie istnieją.

---

bnych, ostatniej posłudze Wielkiemu Poecie „Wyzwolenia", i niemasz towarzysza któremuby obcem było imię Tego, co głosem potężnym niestrudzenie wołał w naród: „więzy rwij!", za właściwe uznaliśmy zamieścić bez zmiany w naszym organie to przemówienie jednego z towarzyszy, ujmujące w zastosowanych do owej podniosłej chwili wyrazach Potęgę i głębię poezyi St. Wyspiańskiego. *Red.*

Nie istnieje kwestya naśladownictwa, wzorowania się, czy pożyczania tematów.

Wszystko, co jest w nich i z nich się uzewnętrznia, jest samo przez się, dla siebie i ze siebie — jest istotą rdzenną, własną, samoistną, skądkolwiekbądź pochodzą ziarna, zapadłe w glebę płodną ich duszy..... gdyż takie jeno, własne, rdzenne, z nich idące i w nich pełny byt mające, stać się dla nich może tworzywem i kształtem.

Tak jest z Wyspiańskim.

Mickiewicz, Słowacki, Homer..... jako indywidualności twórcze nic tu nie zaważyły, jeno materyał dają surowy, materyał życia i postaci, jak dają go gdzieindziej przewijające się wydarzenia ludowe — „Wesela“, „Klątwy“, „Sędziów“, jak daje go przeszłość historyczna Wawelu, Krakowa, Skałki, jak daje go mitologia słowiańska i grecka, jak daje go wreszcie otaczająca natura, barwna, słoneczna i dźwięków pełna, natura błoni, borów, Wisły..... I tylko. Oczywistem jest to dla każdego, kto wczytał się, wżył, wczuł, wmyślał w greckie właśnie dramaty Wyspiańskiego i zestawił je z Homerem.

Gdy w akcie drugim „Wyzwolenia“ Konrad, mocując się z maskami i z myślami swemi, potrąca wypadkiem w Mickiewiczowskie „Nieśmiertelność czuję.....“, jedna z masek (ośmnasta) wnet go chwyta na „plagiacie“:

„To raz już było powiedziane;“

na to Konrad:

„Może, — tak — wiem. Tejże chwili już wiem, ale dla Was znów to przypomnienie i już znów myśl się dla was gubi, bo nie widzicie myśli, ale człowieka. Tak jest, dotąd nie widzicie myśli mojej, tylko mnie, a nie o mnie chodzi....“

Chodzi bowiem o coś, co nie ginie tak łatwo: — o twórczość, o dzieło życia.

Wielki materyał wydarzeniowy postaci ludzkich, wszelkie środowisko społeczno-historyczne, wszelki teren rozwoju akcyi jest równie dobry... bo każdy w tej twórczości, wpatrzonej w nieskończoność, jest równie przypadkowy, spowodowany warunkami życia, kształcenia się, urodzenia poety..... i każdy, podpadłszy jej jako tworzywo, staje się wnet jednako koniecznym i organicznie z twórczością spojonym. A staje się to wówczas, gdy wrośnie w duszę poety, gdy dusza go przerośnie nawskroś i przyswoi, to znaczy ujrzy związek jego z wszechbytem, z wszechświatem rzeczy, z istnieniem człowieczem, z wszechludzkiem zagadnieniem..... wówczas, gdy rzecz ta, to wyda-

rzenie staje się reprezentantem wszechrzeczy, duszy człowieczej i duszy świata we wszechwzględnej, wszechobejmującej duszy poety.

I dlatego to Konrad mówi o sobie:

„Jestem w każdym człowieku, żyję w każdem sercu“.

„Bo rzecz każda — mówi Emerson — tkwi korzeniami swymi w samym środku natury, i przeto może być ujęta w sposób reprezentujący wszechświat“. (Szkic: „Sztuka“).

Zaś „kto w Duchu („athma“) wszystkie widzi rzeczy i Ducha widzi we wszystkich, dla tego rzecz żadna obcą nie jest“. (z Jadżur Wedy białej: Isa-upaniszada[1])

Dusza bowiem ludzka jest jedna zawsze i wszędzie.

„Co zaś prawdą jest (w człowieku), to na każdym etapie rozwoju jest prawdą tą samą“. (Hamlet).

Człowiek, który „wyrósł“ duszą, który w cichej głębi swego wnętrza wszystkie etapy przeszedł, myślą ogarnął i „zdobył“, w każdem zagadnieniu ludzkiem potrafi dojrzeć zagadnienie ogólne duszy człowieczej, swojej duszy, z całokształtem zagadnienia ludzkiego związek jej ująć i odtworzyć, gdy jest poetą.

„Bowiem poeta — mówi w innym szkicu Emerson — ma znaczenie reprezentanta. Pośród ludzi niezupełnych reprezentuje człowieka zupełnego, i uszczęśliwia nas bogactwem nie swojem już tylko, lecz świata całego“. (Szkic „Poeta“).

I dlatego, gdy Konrad w myślach się łamie (w akcie drugim „Wyzwolenia“) — „żyje i myśl swą rozwija“.

I co najważniejsza, kiedy zaczyna myśleć w jakiej chwili, nie wie: — jak myśl swą rozwinie i gdzie myśl swą zaprowadzi.

Jeno to jedno wie, że zdolności i zdatności swej do myślenia zaufać może. Myślenia te więc Konradowe to są jego zdobycze. Zdobyczy tych już nikt mu nie jest w stanie wydrzeć. Zdobycze te, jako łup, zatrzymuje i rośnie.

Zdobywa coraz trudniejsze w ciągu wieczora szańce i etapy, zakłada na coraz wyższym tarasie tego zamku myśli, po których z nim razem coraz wyżej kroczy Wyspiański.

I Konrad z tarasów tych coraz wyższych już nigdy nie zstąpi.

I tylko może pójść wyżej. Niżej nigdy nie zejdzie“.

(Z rozmyślań nad Hamletem dosłownie. Jeno wyrazy Hamlet i Szekspir zamieniłem na Konrad i Wyspiański).

---

[1]) Nie z tłómaczenia W. Berenta, które uważam — niestety — za zbyt modernizowane, zbyt naciągane do Nietzscheanizmu, gdy w sloce powyższej, n. p. tłumaczy „athma“ przez nietzscheańską „samość“, zapominając zupełnie o zdwajaniu się egzo- i ezoterycznem onego pojęcia „athma“.

I gdy Konrad w myślach się łamie, nie wiecie już, czy to Konrad tylko, czy wraz z nim Wyspiański i wy sami?... nie wiecie, czy tu o wyzwolenie duszy Konradowej idzie jedynie, czy o wyzwolenie waszej duszy, duszy człowieczej wogóle, i narodu?... jak nie wiedzą Maski. Bo Konrad „jest w każdym człowieku, żyje w każdem sercu".

I napięcie uwagi widza jest tak wielkie, jakby z Konradem wraz rósł duszą, etapy wyższe „zdobywał" i czynu swego i czynu narodu szukał.....

I dlatego, gdy Marya (w Warszawiance), bólem zmiażdżonego Losem serca gięta, w wizyach się krwawych wije, oszalała z rozpaczy, w oczach jej błysk tak płomienny się żarzy, że nawet spiżowy hart Chłopickiego stapia, i kiedy zaczyna:

„Struny harfiane przez pierś moją grają
i dźwięczą jęk i rozpacze",

wizya śmierci jej ukochanego, jej „Orła" z wizyą skonu Orła Białego się zlewa.... a ona, konająca w bólu, z Polską się utożsamia, na bój śmiertelny idącą:

„Byłam wolną,
buntowna przemocy,
oto mię w kajdany zakuto.
Byłam panią, oto mam być sługą,
bom dłoń wzniosła,
skowaną dłoń nieudolną.
Zagojone mi rany rozpruto.
Otom w niemocy,
żelazną spowita kolczugą".

I dramat jej w łzawiących oczach widza z ojczyzny dramatem w jedno się zlewa i lękiem mrozi, mimo, że wokół śpiew brzmi radosny:

„Leć nasz orle, w górnym pędzie".

I dla tej samej przyczyny: powszechnej reprezentatywności rzeczy każdej w duszy poety, — owa niewinna ballada gędźców, którą Łopuch i Śmiech, pokręcając lir nad umarłym Krakiem, śpiewają:

1. „Bywało, bywało,
wesele się śmiało
i Gody.
A owo, jak ptacy
wesele pierzchało
i gasły, jak Zorze, urody.

2. Jak Zorze, jak Zorze,
wesele się śmiało;
nie smętni byliśwa,
nie tacy.

A owo, jak woda,
wesele spływało,
Kaj w czeluść zapadło, jak wody".
— — — — — — („Legenda")....,

owa niewinna ballada urasta do znaczenia wszechludzkiego i w smętną, ciężką zadumę duszę Waszą spowija nad tem, co już ubiegło, i nie wróci, wrócić nie może..... a w myśli wstają ciche, mądre słowa Gentile:

„La gioia è sole d'inverno: sorge tardi, tramonta presto".
(Radość, jak słońce zimowe: późno wschodzi, zachodzi szybko)...

A dalej — w tej samej „Legendzie" — gdy zewłok knezia Kraka, porzucony na Wiśle, jako Martwica, uwikłany w wikliny, tkwi u brzegu i woła w kółko błagalnie:

„Tak was proszę, weźcie w dłonie
z mojej torby ziaren garść;
wraz zakwitnie w zieleń błonie.....
— — — — — — — — —
Hej, bo ziarno ze mną tonie,
hej, bo ziarno idzie w nic;
weźcie ino trochę w dłonie,
wraz zakwitnie w zieleń błonie,
będzie można siec......"

czyż nie wieje stąd na was bojaźń rozpaczna nie Martwicy-Kraka, lecz Wyspiańskiego-twórcy, i każdego twórcy, w jakiejbądź tworzy dziedzinie, że daremne, daremne były wysiłki i „ten trud, co mnie zabijał", że

„w marność idą ziarna moje,
kto wie, kto je siał?"

Gdy zaś Martwica kończy zwrotem nagłym:

„A kiedyż się wypłaczą łzy
i spłyną lód i kry — ?
A kiedyż przejdzie straszna noc
i wróci krew i moc?", —

zagadnienie rozszerza krąg swój zachłanny i brzmi skargą bolesną i trwożną obawą Kraka, Wyspiańskiego i waszą, waszą nadewszystko — o szczęście wasze i losy narodu.

I dla tej samej przyczyny wszechwzględnej reprezentatywności duszy Poe y, a w niej każdego zagadnienia, urastającego w nieskończoność, — dla tej samej przyczyny, gdy w „Weselu" Chochoł słomiany intonuje swą straszną, na patykach miast strun skrzypiącą, zgrzytającą po sercu waszem pieśń:

„Miałeś, chamie, złoty róg,
miałeś, chamie, czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg huka po lesie,
ostał ci się ino sznur,
ostał ci się ino sznur".....,

a kogut pieje, pieśń nie pijanego tylko drużby Jaśka tycze, rozrasta się w chmurę czarną złowieszczą nad duszą waszą, i urągowiskiem dzwoni nad tem, coś postradał, człowiecze, i niebacznie zmarnił, utracił, chwilą wesela upojony.....

I leci krakaniem przeraźnem kruka, skrzydeł rozmiotem zakrywającego słońce..... leci nad ziemią polską i kracze z chichotem szatańskim:

„Miałeś, chamie, złoty róg.....
Miałeś, chamie, złoty róg"....

„Miałeś...... Miałeś"......

A Jasiek „tknięty, przytomniejąc" — a dusza wasza ocknięta, dusza wasza człowiecza, wasza polska dusza, rozpacznie woła:

„Jezu, Jezu!........
Hej, hej, bracia, chyćcie koni!
Chyćcie broni, chyćcie broni!.....
— — — — — — — —
Nic nie słysom, nic nie słysom,
ino granie, ino granie,
jakieś ich chyciło spanie"......

Jasiek — dusza wasza — ocknięta, daremnie woła w rozpaczy, bo róg zginiony — złoty róg zginiony — zgubiliście sami......

I pary weselników kręcą się w tańcu pośniętym, bez końca, bez końca..... pary weselników, ludzie, Polacy, życia waszego czynności zwyczajne... bez końca, w kółko... a pieśń gra:

„Miałeś, chamie, złoty róg.....
Ostał ci się ino sznur.....
Ostał ci się ino sznur!....."
— — — — — — —

Takiem jest owo tchnienie wieczności, przenikające nawskroś twórczość Wyspiańskiego.

Wszelki materyał wydarzeniowy życia ludzkiego równie jest w niej znaczący, równie ważny, bo wszelki, wrósłszy w duszę Poety, staje się ośrodkiem krystalizacyjnym całego zagadnienia ludzkiego: jednostki, narodu, ludzkości.....

Wszelka chwila dziejowa jest równie znacząca, bo w duszy Twórcy, biorącego ją za moment akcyi, staje się konieczmem ogniwem w nieskończonym łańcuchu wieków i dźwięka odgłosem całego łańcucha.....

Wszelki teren akcyi tyleż waży wobec nieskończoności przestrzeni wszechświata, i wszelki również dobrze naturę bytu wiekuistą uwydatnia, a w duszy Artysty staje się — bo musi się stać — nieuniknienie związany z momentem, w którym się akcya rozwija i z samą akcyą, z samym materyałem ludzkich wydarzeń.

I dlatego zupełnie naturalną się nam wydaje i organicznie ze sobą spojoną treść „Akropolis“, owego przedziwnego utworu, gdzie się Wisła ze Skamandrem utożsamia, gdzie Wawel z Ilionem, Polska z Troją, Harfiarz-Dawid z Wyspiańskim, Chrystus zmartwychwstający z Bogiem wschodzącego słońca się zlewa.... wschód zaś słońca już nie z odrodzeniem Chrystusa tylko i w Chrystusie, lecz z odrodzeniem człowieka, narodu i ludzkości całej.

Nie razi nas to bynajmniej, raczej urasta w naturalną konieczność utworu i w zwycięskie jego piękno....

„Pod skejskim donżonem, na blankach, na murach
pancerni przysiedli stróżowie;
łby wsparli na szpadach, na srogich kosturach,
na czatach na zamku w Krakowie.
Noc w mieście głęboka, Skamander połyska,
wiślaną świecąc się falą.....“ (Akt II).

Lub też końcowe wołanie Kassandry:

Hej, Wisłą płynie kra.....
— — — — — — —
Wiosną, — kto jej doczeka?“...

Albo czytajcie, czytajcie końcowe ustępy Akropolis, choćby od strofy XVI-ej Harfiarza poczynając, od słów:

„Nie będzie już bólów ni łez!....
. . . .
Przybywasz oto włady Lew,
na wozie Bóg ognisty;
ognisty deszcz, gdy zmarszczysz brew,
O Wielki, Wiekuisty!
O Nieśmiertelny, ponad świat,
nad światy władny mnogie;
położysz kres niewoli lat
i pęta ujmiesz wrogie.
Pokruszysz pęta, w skrzydeł lot
na nieśmiertelne trwanie.
Niechaj na dzwonach bije młot
Twe wielkie Zmartwychwstanie!“

Nie wiem, zaprawdę, co tu należy bardziej podziwiać: czy głębię i jasność uświadamiania się twórczości w sobie, dochodzącego do najdalszych granic samowiedzy, czy też niesłychaną bystrość i siłę intuicyi artystycznej, wiedzionej jeno wrażliwością, jeno nastrojem?... Sądzę, że jedno i drugie, wzajem splecione. Bo gdyby Wyspiański nie był do dna świadom istoty twórczości, nie byłby w stanie napisać tak głębokiej, a zarazem tak niezwykle prostej księgi, jak „Rozmyślania nad Hamletem“ i twórczością Schakespeare'a.

Ta jednak wszechwzględność, ta powszechność, ta, jak się wyraziłem, ośrodkowa reprezentatywność to nie jedyny atrybut twórczości, żywiącej tchnieniem wiekuistem.

Są inne.

Oto akcya bohaterska rozwija się wśród przeczuć przyszłych losów, pod świadomością nieuniknionych przeznaczeń, wiodących ku końcowi, pod śmiertelnem tchnieniem nieubłaganej Mojry.

A ten poblask przyszłości fatalnej jawi się wielorako.

Raz, jak w „Warszawiance“, „Nocy Listopadowej“, „Lelewelu“ i t. p. cięży nad czytelnikiem-widzem, jako wiedza historyczna, i krwawą smugą cienia kładzie się na jego duszę, wpatrzoną w zapasy, usiłowania, nadzieje i wzloty bohaterów.

To jednak złożyćby można na karb historyczności tematu.

Ale u Wyspiańskiego to nie od tematu zależy, jeno z istoty samej twórczości wypływa.

Wsłuchajcie się, wsłuchajcie w krucze wieszczenia Maryi w „Warszawiance“, w obłąkane wizye jej duszy zranionej; gdy wkoło brzmi pieśń radości i nadziei:

„Leć nasz orle, w górnym pędzie“...

Wpatrzcie się w zaświatowy wzrok Lelewela i Chłopickiego, w pewnych momentach skupienia ich ducha. Wsłuchajcie się w dziwne niekiedy brzmienia ich słów. Wniknijcie w drgające w nich przeczucia.....

Oto dziwne niezrozumiałe wieszczenia Krasawicy-rusalnej w „Bolesławie Śmiałym“, i owa wyzywająca, mrożąca serca moc jej wzroku, przed którym Biskup jeden nie uchyla oczu, gdy ona woła:

. . . .

„Rzeź wam wróżę! A śmierci wam życzę,
któren pierwszy mnie pojrzy w oblicze“.....,

a widz, lękiem zdjęty, wie, kogo śmierć już czeka.

Oto zlatujące z przestworów boginie (Pallas z wieloma Nike), szeleszczące skrzydłami nad duszą Piotra Wysockiego, wiodącego belwederczyków, pchające go na czyny, a czynów tych kres krwawy naszeptujące mu zcicha.... Oto cały prolog „Nocy Listopadowej“ w gromami przeczuć nabrzmiałej zawierusze ich napowietrznych przegwarek.... Jakimż duszę waszą zwidem-koszmarem owija od początku i serce wasze oczepia najeżoną kolcami siecią przeczuć, zanim jeszcze uderzać zacznie współczulnie z sercami bohaterów.

Oto „szeroko rozwarte jasne oczy“ Joasa, bladego o przeświecającej cerze wyrostka żydowskiego, skrzypka.... dziwne, wielkie oczy dziecka, nie znającego wcale życia, grzechów i zbrodni, a przecie w jasnowidztwie przeczulonego serca czy-

tające z rysów Ojca, starego lichwiarza, rzeczy tak straszne, że to serce przerażone bić przestaje.

Joas. Bracie, mnie jasność przejmywa
i widzę wtedy wskroś serca
i czytam wtedy pisane
myśli na czole ojcowem,
i wiem, że są sprawiedliwe.
A gdy się, o broń że Jehowa,
myśl jakaś wkradnie mętliwa,
to zaraz mię serce zaboli.
Muzyka się moja urywa...
— — — — — — —
— — — — — — —
Natan. Myślisz ty, że Bóg tobie gada?
Joas. Że Bóg przezemnie ostrzega
przed karą, co późno spada“...

Brzmienie słów ostatnich zawiązkiem jest akcyi „Sędziów“, zawiązkiem już grozą przeczuć nabrzmiałym: „kary, co późno spada“.

Nawet wśród ludzi tak prostych, jak królowa Althea w „Meleagrze“, lub jeszcze lepiej Młoda, ta brutalna gospodyni księża i kochanka, od której połajanek rozpoczyna się „Klątwa“, nawet wśród nich akcya zawiązuje się wśród dziwnych, grozą wiejących przeczuć, objawiających się tutaj w jedynie możliwej u nich postaci snów, niepojętych, przejmujących, złowieszczo wróżebnych.

I gdy w „Klątwie“ kopacze, zgniewani nieustającem dokuczliwem zrzędzeniem Młodej, „rzucają jej pod nogi motyki“, wołając:

„Grzesznico, — Bóg cię skarze!
. . . .
Kajaj się życia twego! Strzeż dusze;
zdala od domu tego idź we skrusze!
Pobierz het wszystko, co twoje;
idź sama precz daleko,
nim na cię Boże sądy się zwleką“....,

Młoda przypomina z drżeniem serdecznem swój straszny sen, i lęku pełna, oczekuje już jego spełnienia, boć wie, że

„mam się strzedz
czyjego przeklinania,
bo stałoby się prawdą
co ze snu wiem“.

Nie ustrzegła się: przeklęto ją, tragedya się rozpoczyna, z rosnącem nieustannie odtąd napięciem grozy, lęku i męki straszliwej....

Niekiedy zaś wzrok człowieka, jak ostra stal, zasłonę śmierci tnie i wklinia się w wieków idących zamrocz, z zimnym jak stal śmiertelnej kosy spokojem.

Czytajcie rozmowę Priama z Hekubą:

Priam... „Ja ino ku temu patrzę, co przyjdzie, im dalej,
im dalsze, tem mnie milsze i duszy mojej....
Hekuba. Cieszą cię dzieci moje?
Priam. Nie, — to już minęło.
Hekuba. Radują cię dzieci dzieci moich?
Priam. Nie, — to już minęło.
Świat ich się zamknął,
mój stoi otworem.
Ja widzę dalej, het po za ich żywot,
który się staje krótki.
. . . .“ („Akropolis“).

Wczujcie się w owo tytaniczne zmaganie się myśli i duszy Biskupa-Mocarza, zwyciężającego wszystko w imię swej Prawdy, ze zjawą mocniejszej odeń śmierci, zeszłej ku niemu z surową oceną jego czynów i z nieubłaganym wyrokiem przyszłości:

Prawda Twa
we śmierci jeno wiecznie trwa.
Gdy żywi życiem poczną żyć,
z żywymi Ty nie możesz być“. („Skałka“).

Dusze jednak, tchnieniem Wieczności owiane, nie łamią się, nie gną, nawet pod ciężarem wizyi surowego Losu, nawet pod brzemieniem świadomości niechybnego końca, kresu mocy i czynów.

I czynów nie poniechają.

„Ducha swego Siłą zgonu mierzą“. („Achilleis“).

Czynów nie poniechają, bowiem wizye ich, przeczucia i uświadomienia są stanami

„człowieka, który chce czynów swych, sobie przeznaczonych nieomylnie się doczekać i nie uczynić niczego, coby cień na niego rzucić mogło“ („Hamlet“).

Ze spokojem, radosnym niemal, idzie Rapsod ku śmierci.

Jakie ocknienie Mocy uśpionej zadrgało w Chłopickim w oddźwięk na wizyę śmierci:

„Duch wielki zadrżał we mnie znów na głos wojenny.
Drżę, drżę, to radość, ton — ten, Los niezmienny.
Z założonemi na piersiach rękami,
czekam, aż ten się stanie prawdą żywą,
a rzeczywistość zasunie się mętami.
— — — — — — — — — — — —

I widzę gwiazdę mą szczęśliwą.... leci,
jak meteoru błysk ogniowy, —
upadła w otchłań...., na dnach otchłani
jeszcze zwodniczym błyskiem gwiazdy świeci....
Los niech dopełni się....; Fatum mnie mami.
Dobrze i dobrze, z Wami idę, z wami!" („Warszawianka").

Modłami spokojnemi z księgi Rodzaju kończy Biskup swoją ze śmiercią rozmowę zaduszną....

I idzie w drogę swą.

Jak idzie Hektor:

„Iść muszę, kędy sztandar mój,
kędy proporzec załopoce;
przeznaczeń wicher go podrywa;
tam wiem, że Bóg Hektora wzywa,
bym szedł i walcząc przetrwał noce.
— — — — — — — — —
Wiem jaka moja moc i siła,
wiem jaka wola...." („Akropolis").

W ślad odchodzącego biegną słowa starego Priama:

„ . . . . W męce,
we wiecznej męce ducha.
Jakowejś władzy górnej słucha
i ognie ma w sobie"....

A wiecież, jaka to górna „władza", jaka „wola"?.....
Hektor sam wam to powie, jak powiedział Ojcu-Priamowi:

„Dusza".

I jeszcze:

„Ojcze, — to, co ja robię,
czynię dla się i przez się".

W nich bowiem samych, w tych duszach — trwaniem żyjących wiekuistem tkwi nakaz ich czynów, i tkwi ich przeznaczenie.

Same je sobie nakreślają.

„Sam sobie człowiek stwarza wolność i niewolę". („Hamlet").

Same ku niemu i za nim idą, jak Wanda, modląca się do Żywi:

„Pokrusz me ciało, spal i zniszcz,
a duszę daj zwycięską,
niech zapanuje duch nad zgliszcz,
a sława ponad klęską!" („Legenda" II wyd.).

Wiedzą ku czemu i po co idą, jak Hektor wiedział, że

„Jestem na to postawion
walką, ustawną walką....
. . . .
Wytrwam i będę zbawion".

Wytrwają!

Muszą iść i wytrwać, bo muszą być sobą, bo mają siebie, i siebie znają.

„Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tem,
czem chce i nie jest tem, czem nie chce.....
Jej nie macie. Nią nie jesteście. Bo mieć ją i nie
być nią: to nielogiczne“,

woła Konrad do masek w „Wyzwoleniu“.

Lecz naturalnie

„myślą ku temu dorastać można tylko stopniowo“,

jak Achilles, jak Konrad,

„a po stopniach tych można iść tylko rosnąc duszą, a ze stopni raz myślą zdobytych nie ustępując! Co zaś prawdą jest, to na każdym etapie rozwoju jest prawdą tą samą“. („Hamlet“).

Bo prawda ta — to właśnie mus ich wewnętrzny, konieczność ich ducha, niezłomna potrzeba ich jaźni i woli.

Wiary w prawdę tę stracić nie mogą, bo u nich

wiara znaczy:
co masz w twem sercu — strzeż tego i słuchaj;
głos to jedyny, który prawdę woła
i nie pozwoli splamić rąk ni czoła“. („Hamlet“).

Gdy więc duszą wzrośli, gdy myślą do prawdy swej dorośli, nie pójść po czyn swój nie mogą, bo myśl i czyn to jedno dla duszy w wieczność wpatrzonej.

„Chcę w czynach moich obaczyć mą duszę“,

woła Telemak w „Powrocie Odysa“. Bowiem

„od czynów muszę zacząć byt, by myśl rozwinąć.....
.....bo myśl własną zdobyć można jeno w walce“. („Hamlet“).

Bo wreszcie „mieć duszę i nie być nią: to nielogiczne“.

„A czyny wielkie to są czyny prawe“. („Hamlet“).

I gdy się już duszą i myślą wzrośnie do prawdy swej i czynu swego, jawi się wówczas Hestya z pochodnią „duszy wolnej“, i pochodnię tę do rąk daje:

Hestya: „Strzegę twoich ócz i twoich rąk.
uchylam od cię mąk,
zdejmuję z czoła znamię trwóg,
byś był, jako ten, co nie pamięta,
przez jakie przeszedł ciemnie dróg.
— — — — — — — — —
Ty masz być z Bożych sług.
— — — — — — — — —
Panem będziesz moim i sługą.
Strzedz tobie ognia, który palę

rękoma mojemi.
Wziąść tobie topór oburącz
i siąść stróżem u proga.
I nie zwolić ni piędzi ziemi.
Co Bóg rozwiązał — łącz!
Z rozkazu i woli Boga!“ („Wyzwolenie“).

Kto zaś z rąk Hestyi wziął pochodnię duszy wolnej, zgasić jej nie może.

„I tylko może pójść wyżej. Niżej nigdy nie zejdzie“. („Hamlet“).

Bo jeśliby ją zgasił „potępion będzie“, wraz z jej płomieniem zgasiłby siebie, zabiłby w sobie jedyną treść istnienia.

„Niegodni, niegodni istnienia!
zaparliście się tworzenia,
odprzysięgliście sumienia,
cóż ręce wasze mogą?
Trwożliwe duchy, zaprzańce,
precz w otchłań, w Noc zapomnienia —
Niegodni, niegodni istnienia“.. („Legion“).

Skazałby siebie na wiekuistą, straszliwą mękę:

„Gdy straci żarów świętą siłę
choćby w ofierze dla narodu —
dościgną mściwe Erynije,
doścignie sęp wiecznego głodu“. („Wyzwolenie“).

Targać się będzie wieczyście. Wołać, daremnie...
Utraconej „duszy wolnej“ odzyskać niepodobna.
Pochodni, raz zgaszonej, niema o co zapalić.
Życie nocą mu będzie ciemną.... W grób za żywo wtrącon będzie, a ponad nim drzwi duszące zawrą się z łoskotem na zawsze.

„Już biegną w stronę drzwi gromadą....
Zaparte wrota. Nadaremno.
Wracają znów na scenę — noc;
szukają wyjścia w noc tę ciemną; —
żelaznych wrót żelazna moc.
— — — — — — — — —
Ku innej stronie znów się rzucą
i bieżą, gonią i znów wrócą,
szukając wyjścia w Noc tę ciemną
daremno, zawdy nadaremno“. („Wyzwolenie“).

Rozumiecie dlaczego, gdy Konrad w walce z Geniuszem — „Harpią narodu“, niebacznie w zapędzie gasi pochodnię, sztuka i rola Konrada skończone być muszą?

Bo ten, kto duszę wyzwolił, kto myślą dorósł, i duchem w strop wiekuisty sięgnął, pochodni zgasić nie może.

Wytrwać musi do końca, boć właśnie jest tym, który

„sam sobie stwarza wolność i niewolę“,

i gdy raz wolność osiągnął, na niewolę skazać siebie nie będzie w stanie.

Gdyś sam „duszę wolną“ wybrał ze „skrzyni-tajemnicy“ Pandory, spotkanej „u wiecznych wrót tęsknicy“,

„pójść tam musisz, — gdzie się pali
płomień dla twojego ducha,
gdzie ciało lżyli i stargali,
że schnie, jak prątka krucha;
chociaż się dusza męce żali,
pójść musisz ciężar przyjąć swój...
i przyjąć wieniec łez, korali,
którym się truli i kochali
w ten sam doczesny znój“. („Skałka“).

Wiedział to od początku.
Sam wybierał. Sam stwarzał swoją wolność i niewolę.
Z Hektorem też mówi:

„Wytrwam, — i będę zbawion.
— — — — — — — —
I walcząc przetrwam noce“.

Wpatrzony w trwanie wiekuiste, im jeno duszę weseli i poi.... I wie, że zwycięży.

„Wołaniem oto naszem zwycięstwo! — Zwycięstwo Hasłem i Wolą! Zwycięstwo!... nie to, które wyrzeka się ciała i krwi i mocne się być zapowiada anielskiemi skrzydły, a jego oblicze trupiego wdzięku tchnie urokiem zabójczym.
Zwycięstwo! niosę ze krwi i ciała, z woli żywej i żywej Potęgi — mocne wolą nad świat władający, wolą, co ze mnie jest, i przychodzi zwyciężać!!“
(„Wyzwolenie“).

Bo wie, że

„idziesz przez świat i światu dajesz kształt przez twoje czyny,
spojrz w świat, we świata kształt, a ujrzysz twoje winy“.
(„Powrót Odyssa“).

Wie, iż życia jego, myśli i ducha, i żywego czynu odblask kładzie się na pokolenia i trwa w nieskończoność.... i zwycięża.... wciąż zwycięża.... wciąż „śmierć przemaga“, wciąż się odradza.

I to jedno, to jedno weseli duszę jego i oczy w dal nieścigłą wpatrzone: Wiekuiste trwanie.

Bowiem duchom tym, jak Achillowi, nieustające nigdy fale wiekuistej rzeki, nad którą wpatrzeni stoją i wsłuchani, szemrzą cicho:

„Żywot twój nie na jednym zakończy się bycie.
Będziesz się błąkał duchem we gwiazd zawierusze,
Aż trud podejmiesz nowy, nowe zaczniesz życie....
W odległe wbiegniesz puszcze, nad jeziorne głusze.
Jako orzeł polecisz na skrzydłach niesiony.
— — — — — — — — — — — —

Wzbudzisz nowe narody do siły i czynu.
I zginiesz, jako teraz, gdy sięgniesz wawrzynu“. („Achilleis“).

Nie lękają się śmierci i niepowodzeń.

Wiedzą, że siew ich duszy wolnej, ich woli twórczej i czynu zaginąć nie może. Strzeże go Kora — wieczyście odradzająca się Wiosna:

„Oto wieki ożywię idące.
Wieki i lata co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie.
Kędy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
na żywot, — żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny —
po ojcach wielkich, — wielkie wskrzeszę syny, —
kiedyś, — — będziecie wolni!
Co złego w was i co marne,
to jako plewy i ziele złe zgarnę;
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam i co was boli,
to ukoję — czasu przebiegiem....
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę
i niejedną przebolicie próbę.
A jeżeli lichego serca ludzie
w was samych gotują wam zgubę, —
ja ich powołam, — i jak plewo zmiotę!
I w ziarnach tu — na dnie — przechowam cnotę!
Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele
przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czele
i żywot dam, — tlejący w zgliszcz popiele!“
(„Noc listopadowa“).

Takimi są duchy, w trwanie wiekuiste wpatrzone, za trwaniem nieskończonem idące czynem żywym.

Takiemi są postacie, z tchnień wiekuistych, pełniących duszę Twórcy, zrodzone mocą Jego woli.

Takim też jest Duch Poety, promieniujący w tworach swych owo tchnienie, którem żywie.

Bowiem, „opowiadając“ ich dusze, swoją duszę opowiada.

Bowiem, grając ich i twoje, czytelniku, twoje, widzu, serce człowiecze, „na tych strunach nanizanych“ serce gra swoje i swoją gra duszę.

Jak jego bohaterowie, wzrokiem wnikliwym tnie zasłonę przeznaczeń i dzieje dalsze, idące myślą przesięga:

„Ludów przedemną idzie rząd,
ich żywot zwarty pisem ksiąg,
jak rzeka płynie mętem wód,
myśl je przechodzi w bród,
na wierzch dobywa szponem węd,
co kryje tajń w topieli głąb:
jasno widzę ich Sąd.
— — — — — — —

Rodów przedemną idzie ciąg,
jako ten gajnych dębów krąg;
padają, źre je grzyb i pleśń,
a jużci nowy pnie się pęd,
jak moja pieśń, —
za nimi idzie moja pieśń". (Rapsod w „Skałce").

A przystępując do śpiewu, wołać może Poeta wraz z królem-Harfiarzem:

„Chcę dzisiaj modlić się do Ciebie
na dobie tej jutrznianej,
bym opowiedział słońcu siebie,
jakom jest powołany.
Żem powołany jest tu zostać
przy harfie mej na straży
Twoją widzący złotą postać
na szczytach u ołtarzy.
Że jestem mocen twoją wolą
i wolą Twoją silny;
że wszystkim trudom ręce zdolą,
gdy głos twój nieomylny". („Akropolis").

I za głosem onym nieomylnym idąc, wie, jak owi, stworzeni przezeń tytani, „duszy wolnej",
że i jego

„żywot nie na jednym zakończy się bycie",
że „śmierć przemoże i trumien głaz zdruzgoce",
„i wyzwolony duchem z ciała i pamięci,
jako orzeł poleci na skrzydłach niesiony"

błąkać się wieczyście

„we gwiazd zawierusze",
„w nieśmiertelności kościele".

Z DZIEJÓW RUCHU.

Akt oskarżenia

w sprawie szlachciców: Stanisława Kamockiego (Sobolewskiego), Konrada Birżyszki (Zaborowskiego), Wojciecha Czerniewskiego, mieszczan: Józefa Boruckiego, Stanisława Twardo, Ludwika Zajdla, Witolda Grusa, Samuela Ginsberga, Władysława Baumgartena, Lejby Kosickiego, Józefa Klossa, Władysława Olszewskiego, Wincentego Rospętowskiego, Ryszarda Łapińskiego, Zygmunta Sucheckiego, Jana Fellera, Hecla Furmańskiego, Mordka Cukermana, Lucyana Jamiołkowskiego, Stanisława Paryczki, Fryderyka Neuwirtha, Szlomy Śmietanki, Wacława Jakubowskiego, Gabryela Klempińskiego, Franciszka Wulczyńskiego (Włodarskiego), Czesława Rutkowskiego, Józefa

Ostrowskiego, Wincentyny Urban, Anny Gomólińskiej, Katarzyny Zielińskiej, Władysławy Salapskiej, Kazimierza Białoruckiego i Karola Wzdziekońskiego i włościan: Michała Bartosiaka, Marcina Staszaka, Wacława Pieczywody, Józefa Użyczyna, Edwarda Fidzyńskiego, Władysława Września, Feliksa Kaczyńskiego, Antoniego Nowińskiego, Maryana Badera, Władysława Wróbla, Kazimierza Kaczmarskiego, Stanisława Aleksandrowskiego, Bolesława Borkowskiego, Wacława Królikowskiego, Jana Kietlińskiego, Władysława Króla, Władysława Laskowskiego, Henryka Pradzika, Stanisława Świderskiego, Józefa Piwowarskiego, Władysława Szudakiewicza, Aleksandra Zybowskiego, Piotra Rytel, Franciszka Filipeckiego, Antoniego Chojnackiego, Stefana Judyna, Teodora Wardzyńskiego, Stefana Bazel, Zdzisława Błońskiego, Zygmunta Burdeki, Stanisława Jankowskiego (Kazańskiego), Stanisława Kamińskiego, Stanisława Piechocińskiego i Józefa Depczyńskiego (razem 67 osób).

Podług wiadomości oddziału ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego miasta Warszawy, oddział bojowy, za przykładem innych organizacyj rewolucyjnych w Rosyi, utworzony w 1904 roku przy miejscowej partyi politycznej, mianującej się partyą socyalistów polskich, w skróceniu zaś P. P. S., rozwinął od początku 1906 roku wzmożoną działalność, polegającą na urządzaniu, wchodzących w zadania oddziału, napadów na rozmaitych przedstawicieli władzy państwowej i niejednokrotnem owładnięciu przemocą pieniędzy państwowych; o wszystkich podobnych przejawach działalności wyżej wzmiankowanego oddziału partyi zawiadamiano w tajnym organie partyjnym „Robotnik“, wskazując przyczyny dokonanych zamachów i cele zabierania przemocą pieniędzy skarbowych; z pośród najwybitniejszych aktów działalności bojowej organizacyi partyjnej znane są: napad w lutym 1906 r. na kasyera drogi żelaznej Nadwiślańskiej z odebraniem mu 6.000 rubli pieniędzy skarbowych, napady w czerwcu 1906 roku na pociągi pocztowe koło Otwocka z konfiskatą około 12.000 rubli i koło Pruszkowa około 180.000 rubli oraz napad w Herbach, na drodze żel. Częstochowskiej, na kasyera komory celnej z konfiskatą 15.000 rs. i zabójstwem dziesięciu ludzi z konwoju i osób postronnych; następnie 21 kwietnia został dokonany zamach na życie inżyniera Proskuriakowa przez rzucenie pocisku, za działalność służbową tego inżyniera podczas strejku kolejowego w 1905 r., nie podobającą się partyi; 1 maja 1906 r. został zabity pociskiem wybuchowym pomocnik komisarza policyi warszawskiej Konstantinow; 16 czerwca również pociskiem wybuchowym został ciężko zraniony oficer żandarmeryi podpułkownik

Muradow; 20 czerwca został zabity pomocnik komendanta wojsk w okręgu w dziale policyi generał-major Markgrafskij; 5 sierpnia przez rzucenie kilku pocisków został dokonany nieudany zamach na życie naczelnika kraju, generała-adjutanta Skałona; 16 sierpnia został zabity tymczasowy gen.-gubernator, generał-lejtnant Wonlarlarski; 4 września strzelano do prezesa warszawskiego okręgowego sądu wojennego, generała-lejtnanta Doroszewskiego; 27 maja dokonano w mieście Warszawie jednoczesnego rozbicia 25 sklepów monopolowych; 2 sierpnia w mieście Warszawie, w dzień, znany obecnie pod nazwą „krwawej środy", odbyły się napady masowe na ochraniających porządek w mieście członków policyi i wojska, podczas których zabito i zraniono 4 rewirowych, 16 stójkowych, 4 żandarmów i 9 szeregowców z wojsk garnizonu; prócz tego w przeciągu 1906 r. partya urządziła znaczną ilość oddzielnych napadów na członków wojska, a zwłaszcza policyi, i pogromów sklepów monopolowych, co z całą oczywistością świadczyło o szczególniej intensywnej działalności oddziału bojowego partyi; w numerze 171 pisma partyjnego „Robotnik", w artykule „Kronika terroru" wskazano, że od 2 do 6 sierpnia zostali zabici lub zranieni przez członków oddziału bojowego partyi: naczelnik straży ziemskiej, policmajster, dwóch komisarzy, 8 rewirowych, 25 strażników ziemskich, 24 stójkowych, 13 żandarmów i szeregowców wojska, jeden były żandarm i dwóch szpiegów partyi.

Powyższa działalność partyi wywołała w odpowiedzi energiczną działalność ze strony organów policyi zewnętrznej[1]) i oddziału ochrony, skierowaną ku możliwej likwidacyi[2]) działań oddziału bojowego partyi, w formie zatrzymywania i aresztowania członków partyi, zauważonych przez agentów oraz robienia u nich rewizyj; dla wypełnienia tego zadania, w oktresie od początku września i przez grudzień 1906 r. zaaresztowano w m. Warszawie i innych miejscowościach kraiu przeszło 80 osób, co do których posiadano informacye agentury [3]) jako o członkach wyżej wymienionej partyi.

Na podstawie tych aresztów, wiadomości posiadanych przez oddział ochrony i danych, uzyskanych podczas rewizyj, zrobionych u osób uwięzionych, rozpoczęto nasamprzód dochodzenie żandarmskie, a następnie śledztwo przedwstępne,

---

1) „Policya zewnętrzna", „obserwacya zewnętrzna" — jest to pilnowanie na ulicach i przy domach.

2) „Likwidacyą" nazywa się jednorazowe zrewidowanie, względnie zaaresztowanie wszystkich osób, co do których żandarmi posiadają pewne informacye.

3) „Agenturą" nazywa się organizacya prowokatorów i zdrajców.

oparte na oznakach zbrodni, przewidzianych w 2 cz. § 102 Kodeksu Karnego wyd. 1903 r. W różnym czasie w ciągu śledztwa osobom aresztowanym wytaczano sprawy na podstawie powyższego oskarżenia, prócz tego, kilku osobom, których sprawa była prowadzona oddzielnie, przedłożono akt oskarżenia o dokonaniu przez nich, jako członków partyi, wymienionego wyżej czynu terorystycznego przeciwko inżynierowi Proskuriakowowi. Następnie, po zbadaniu i przeprowadzeniu śledztwa, oskarżenie części pociągniętych do odpowiedzialności osób było, w drodze prawnej, albo wstrzymane, albo przerwane i obecnie oddano pod sąd 67 oskarżonych.

Na powyższych śledztwach okoliczności sprawy, zarówno wspólne dla wszystkich oskarżonych, jak i dotyczące każdego z nich w szczególności, zostały wyjaśnione w sposób następujący: a) dane ogólne: po przejrzeniu na śledztwie kilku numerów pisma partyjnego „Robotnik“ stwierdzono, że na 8-ym zjeździe przedstawicieli partyi postanowiono wyrzec się myśli o powstaniu narodowem polskiem w znaczeniu wojny polsko-rosyjskiej, dla oderwania się od Rosyi i osiągnięcia zupełnej niepodległości Polski, natomiast przyjęto rezolucyę: razem z proletaryatem całego państwa rosyjskiego prowadzić solidarną walkę rewolucyjną, której celem ma być obalenie caratu i założenie na jego gruzach ustroju federacyjno-republikańskiego; za jedyny środek skuteczny dla osiągnięcia tego celu partya uznała wywołanie powszechnej rewolucyi zbrojnej, którą ma przygotować w najbliższym czasie: wzmożona propaganda, strejki polityczne, wywłaszczenia pieniędzy rządowych i wystąpienia, zarówno pojedyńcze, jak masowe w postaci czynów terorystycznych przeciwko członkom wojska, policyi oraz rozmaitym przedstawicielom współczesnej władzy państwowej; zatem polska partya socyalistyczna ma na celu gwałtowną zmianę w drodze buntu zbrojnego monarchicznej formy rządu w Rosyi na formę rządu republikańsko-demokratyczną na zasadach federacyjnych, z prawem absolutnego stanowienia o sobie oddzielnych narodowości; dla osiągnięcia tego celu partya posiada dokładnie opracowany i ostatecznie przyjęty plan: uzbrojenie i przygotowanie mas ludowych do powstania, osłabienie władzy państwowej przez propagandę wśród ludu i wojska rewolucyjnych poglądów partyi i dokonanie szeregu wywłaszczeń i czynów terorystycznych, następnie powszechny strejk polityczny, który ma przejść w powszechne powstanie zbrojne; podług pisma partyjnego i odezw, a także podług informacyj, zebranych przez oddział ochrony, partya posiada zespoloną organizacyę, ogarniającą cały Kraj Nadwiślański; organizacya ta posiada kilka oddziałów, wśród

których miejsce wybitne zajmuje „oddział bojowy“; zadania jego są następujące: uzbrojenie ludu, nauczanie władania bronią, wykonywanie ekspropryacyj i teroru; dla tego celu oddział posiada składy broni, przeważnie rewolwerów, najczęściej systemu „Browning“ i laboratorya dla przygotowania materyałów wybuchowych; oddział dzieli się na okręgi bojowe, rozpadające się na oddzielne dzielnice, na których czele stoją specyalni instruktorowie; dzielnice ze swej strony dzielą się na oddziały, z których każdy składa się z trzech „piątek bojowych“; piątki te składają się z działaczy-szeregowców, z których jeden jest starszym; tacy sami starsi albo naczelnicy stoją również na czele odnośnych okręgów i oddziałów bojowych; w każdej dzielnicy są specyalne „biura“, które się komunikują z biurem organizacyi centralnej, podlegającem władzy komitetu centralnego czyli tak zwanego „sztabu pięciu“; dla przygotowania instruktorów partya posiada w Krakowie specyalną szkołę bojową z kursem 3—6-tygodniowym; centralna organizacya partyi przesiaduje zagranicą, skąd przeważnie się dostarcza dla partyi broń i materyały wybuchowe; członkowie partyi mieszkają w granicach Rosyi przeważnie za paszportami nielegalnymi i noszą szczególne imiona konspiracyjne czyli przydomki; przenoszeniem broni i paszportów nielegalnych zajmują się przeważnie kobiety, należące do oddziału bojowego; stosunki członków partyi ze sobą w celu wypracowania planów przedsięwzięć partyjnych odbywają się potajemnie, za pomocą zebrań w mieszkaniach konspiracyjnych i na biurach, oraz korespondencyi konspiracyjnej; bronią zarządzają instruktorowie, którzy uczą sztuki bojowej członków piątek, zaś środkami pieniężnymi partyi zarządza specyalna kasa partyjna; działalność całej organizacyi jest otoczona ścisłą tajemnicą i związana twardą dyscypliną i surowym sądem partyjnym.

Znaczną część informacyj o organizacyi oddziału bojowego partyi oddział ochrony otrzymał przez agenturę, która korzystała z bardzo szczegółowych i ważnych wskazówek dwóch osób: Mieczysława Sankowskiego i Antoniego Dyrcza, którzy przez pewien czas bardzo blisko stykali się ze sprawami partyi; dostarczone przez siebie informacye jak charakteru ogólnego, tak też co do poszczególnych uwięzionych oskarżonych Sankowski i Dyrcz potwierdzili zupełnie zgodnie przy wielokrotnych badaniach na śledztwie; okoliczności poszukiwań i rewizyi, dokonanych przez policyę oraz odpowiedzi indagowanych w tej sprawie świadków, którzy wypełniając obowiązki służbowe, stykali się z temi poszukiwaniami i rewizyami, ze swej strony potwierdziły, po pierwsze zupełną wiarogodność i ścisłość wskazówek Sankowskiego i Dyrcza,

oraz ich znajomość tajnej organizacyi partyjnej oddziału bojowego i jego składu osobistego, po drugie zaś prawdziwość wszystkich tych częściowych, wskazanych niżej warunków, wśród których odbywały się wymienione rewizye i aresztowania oskarżonych w m. Warszawie oraz w innych miejscach Kraju Nadwiślańskiego;

b) dane dotyczące poszczególnych oskarżonych, które zostały wyjaśnione na śledztwie w drodze badania świadków i oglądania przedmiotów znalezionych przy rewizyi, przedstawiają się w następującem ugrupowaniu:

1. Józef Borucki; podług informacyi oddziału ochrony, w mieszkaniu Boruckiego mieściło się jedno z biur oddziału bojowego partyi, wobec czego nad mieszkaniem tem rozciągnięto nadzór agentów, a 6 września 1906 r. w mieszkaniu tem zrobiono nagłą rewizyę, podczas której zaaresztowano naradzających się na biurze: samego gospodarza mieszkania Boruckiego, następnie Karola Wzdziekońskiego, Gabryela Klempińskiego, Michała Bartosiaka, Stanisława Kamockiego i Wincentynę Urban; przy rewizyi znaleziono: u Kamockiego—notes z notatkami, porobionemi za pomocą znaków umówionych; u Urban — halkę ze skrytkami w formie kieszeni, w których były dwie koperty z ośmiu paszportami nielegalnymi i jednym niezapisanym blankietem paszportowym, prócz tego stempel i odkrętki do rewolweru Browning, a w jednym z foteli w mieszkaniu—2 magazyny do rewolweru Mauser; okoliczności powyższe zostały stwierdzone na śledztwie przez urzędnika oddziału ochrony Bakaja, komisarza Zonkowa, agenta Gurina i przez protokół spisany po obejrzeniu tych przedmiotów; Boruckiemu osobiście odebrano zbiorek polskich pieśni patryotycznych z wizerunkiem polskiego orła jednogłowego.

2. Karol Wzdziekoński, zaaresztowany na biurze partyjnem u Boruckiego; podług świadectwa Dyrcza, tenże spotykał Wzdziekońskiego na biurze partyjnem, na które mają wstęp bezwzględnie tylko członkowie partyi; podług świadectwa Sankowskiego, Wzdziekoński należał do agitacyjnego oddziału partyi, zajmującego się propagandą i rozpowszechnianiem nielegalnej literatury partyjnej.

3. Zaaresztowany na tem samem biurze u Boruckiego Gabryel Klempiński; podług wskazówek Sankowskiego, Klempiński był instruktorem Praskiej dzielnicy bojowej, miał przezwisko „Żydek“ i skończył krakowską szkołę bojową; zarządzał on organizacyą bojową wyżej wymienionej dzielnicy i był organizatorem kilku przedsięwzięć partyjnych, np. zamachu na życie inżyniera Proskuriakowa, wykonanego przez niego przy współudziale członków wydziału bojowego: Wulczyńskiego — „Zapomniany“ i Białoruckiego — „Japończyk“;

okoliczności te potwierdzili na śledztwie Antoni Dyrcz i oskarżeni Ciechociński i Białorucki.

4. Zaaresztowany tamże Michał Bartosiak; podług wskazówek Sankowskiego, Bartosiak miał przydomek „Witold“ i był w oddziale instruktorem,. zarządzającym Dolną dzielnicą bojową; zeznanie to potwierdzili Antoni Dyrcz i oskarżony Ciechociński.

5. Zaaresztowany tamże Stanisław Kamocki, który mieszkał za nielegalnym paszportem na imię Andrzeja Sobolewskiego; podług zeznań Sankowskiego, Kamocki miał w partyi pseudonim „Jerzy“, był instruktorem Jerozolimskiej dzielnicy bojowej i był uważany za jednego z najbardziej śmiałych i przedsiębiorczych członków wydziału; z pochodzenia i wykształcenia Kamocki jest niewątpliwie człowiekiem inteligentnym; podług wskazówek Antoniego Dyrcza, Sobolewski (Kamocki) jest byłym oficerem, który uczył członków oddziału władania bronią, czasami zaś wypłacał członkom oddziału pieniądze z kasy partyjnej; z zasięgniętych informacyj w załączniku sprawy widać, że Kamocki istotnie jest chorążym rezerwy, który służył w Muromskim pułku pieszym; 6 września znaleziono przy nim książeczki z notatkami; notatki w dwóch z pośród tych książeczek, jak wykazała ekspertyza przy śledztwie, są zrobione ręką Kamockiego; podług zeznań Sankowskiego, notatki te są znanymi mu znakami konspiracyjnymi, przyjętymi w praktyce stosunków członków partyi w celu maskowania treści notatek; zapisywano za pomocą tych znaków wydawaną członkom oddziału literaturę nielegalną, broń (rewolwery Browning i Mauser), naboje i materyały wybuchowe.

6. Zaaresztowana tamże Wincentyna Urban; podług zeznań Sankowskiego i Dyrcza, Urban miała w oddziale bojowym partyi pseudonim „Baśka“ i przenosiła dla członków oddziału paszporty nielegalne, rewolwery, magazyny, stemple, odkrętki i pociski, wyszukiwała dla biur partyjnych odpowiednie lokale oraz wynajmowała mieszkania dla bojowych celów oddziału; znalezione przy niej w dwóch kopertach osiem paszportów, jak się okazało, były sfałszowanymi; podług zdania ekspertyzy napisy na obu kopertach charakterem przypominają pismo Urbanówny.

7. Stanisław Ciechociński; kierując się wskazówkami agentury, 6 września zrobiono w jego mieszkaniu nagłą rewizyę w jego nieobecności, przy której znaleziono: trzy paszporty nielegalne, rewolwer Mausera z 20 nabojami, 17 rewolwerów Browninga, 22 magazyny, 10 stempli, 8 odkrętek, 400 nabojów, rewolwer Smitha i Wessona, trzy sztylety, 9 nabojów karabinowych, 51 nabojów do rewolweru Nagana; 33 egz. ręko-

pisu „Organizacya i zewnętrzne odznaki wojska"; 11 egz. broszury p. t. „Materyały wybuchowe", 2 egz. broszury opisującej ruchy i marsze wojsk, 9 egz. broszury „Barykady", z opisem urządzania i sposobów obrony barykad; 7 egzempl. instrukcyi o psuciu telegrafu i telefonu; 9 egz. rysunków: przyrządów wojskowych, broni i epoletów wojskowych; egzemplarz instrukcyi do używania rewolweru Browninga; także instrukcya do rewolweru Mausera; instrukcya „o psuciu broni"; instrukcya co do określania odległości; barwne rysunki części składowych i ogólnego wyglądu pocisków; kilka numerów pisma „Robotnik" i kilka broszur wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej; powyższe zostało stwierdzone przez zeznania agenta Gurina, komisarza Biełonowicza i urzędnika Bakaja oraz przez protokóły o obejrzeniu i ekspertyzie wymienionych przedmiotów; podług zeznań Sankowskiego, Ciechociński był instruktorem dzielnicy Wolskiej, miał u siebie biuro partyjne i skład broni, nosił w oddziale pseudonim „Szczupły"; należenie Ciechocińskiego do oddziału bojowego partyi stwierdził Antoni Dyrcz i oskarżony Białorucki; wreszcie sam oskarżony Ciechociński — po zaaresztowaniu swojem — również przyznał się, iż należy do oddziału bojowego P. P. S. i oznajmił, że wszystkie rzeczy, znalezione u niego, były pod jego zarządem.

8. Jednocześnie został zaaresztowany, mieszkający u Ciechocińskiego, Franciszek Wulczyński, podług paszportu nielegalnego Władysław Włodarski; podług zeznania Sankowskiego, Wulczyński był szeregowcem w jednej z piątek dzielnicy Ciechocińskiego i nosił przezwisko „Zapomniany"; należał on do zamachu na życie inżyniera Proskuriakowa razem z Białoruckim i Klempińskim; przynależność Wulczyńskiego do partyi stwierdził oskarżony Ciechociński, zaś udział Wulczyńskiego w zamachu na inżyniera Proskuriakowa potwierdził oskarżony Białorucki.

9. Marcin Staszak; podług zeznań Sankowskiego, Staszak, znany w partyi pod swem imieniem „Marcin", był starszym w jednej z piątek bojowych w Markach i uczestniczył jako członek na jednem z posiedzeń sądu partyjnego; zeznanie to w zupełności potwierdził Antoni Dyrcz.

10. Stanisław Twardo; podług zeznania Sankowskiego, częściowo potwierdzonego przez Dyrcza, Twardo, z pseudonimem partyjnym „Marek", był jednym z instruktorów, którzy skończyli krakowską szkołę bojową, pracował w Praskim oddziale bojowym i co do stanowiska swego był starszym od instruktora tejże dzielnicy „Żydka" (Klempińskiego); Twardo stale bywał na biurach partyjnych i brał udział w organi-

zacyi różnych występów partyjnych; przy rewizyi znaleziono u niego 50 nabojów.

11 i 12. Wacław Pieczywoda i Ludwik Zajdel; podług zeznań Sankowskiego, obie te osoby należały do liczby członków oddziału i były szeregowcami w piątkach bojowych dzielnicy Wolskiej.

13. Użyczyn; podług zeznań Sankowskiego i Dyrcza, Użyczyn był w oddziale instruktorem, który skończył szkołę bojową w Krakowie, oraz organizatorem piątki bojowej w miasteczku Stanisławowie; prócz tego, przyjeżdżał on do Nowo-Mińska z bronią w celu zorganizowania piątki bojowej i został tam zaaresztowany; przynależność Użyczyna do oddziału bojowego partyi stwierdzili kategorycznie świadkowie Teofil Szaszkowski, Józef Dobaszewicz i Tomasz Służewski; działalność Użyczyna w Nowo-Mińsku, jako agitatora partyjnego i organizatora kółek bojowych stwierdziły również osoby urzędowe: Naczelnik straży ziemskiej powiatu Nowo-Mińskiego Aleksandrow, oficer rezerwowy tejże straży i tegoż powiatu Pawłow, strażnicy ziemscy Krupacz i Carkow i były niższy żandarm, obecnie włościanin Koziulin.

14, 15 i 16. Samuel Ginsberg, Władysław Baumgarten i Witold Grus; podług zeznań Sankowskiego, trzy te osoby były członkami oddziału bojowego w mieście Sosnowcu; Grus był gospodarzem mieszkania, w którem się mieściło biuro oddziału i dokąd się schodzili na narady instruktorowie; prócz tego, przechowywał on i rozpowszechniał nielegalną literaturę partyjną; Baumgarten był agitatorem idej partyjnych i dostarczał dla oddziału materyały wybuchowe, konieczne dla sporządzania pocisków wybuchowych, zaś Ginsberg był instruktorem miejscowej dzielnicy bojowej, przechowywaczem broni i pocisków i miejscowym kasyerem partyjnym, wydającym pieniądze na utrzymanie członków oddziału; prócz tego biura oddziału odbywały się czasami również w mieszkaniu Baumgartena i Ginsberga; rewolucyjny charakter działalności trzech osobistości wyżej wymienionych zaznaczył, kierując się posiadanemi przez siebie informacyami, również naczelnik miejscowej straży ziemskiej (Sosnowickiego cyrkułu, powiatu Bendzińskiego) Bocheński; przy rewizyi znaleziono: u Ginsberga broszurę: „Ustawa organizacyjna P. P. S.“, opracowana i zatwierdzona na 8-m zjeździe przedstawicieli partyi; treść ustawy została omówiona wyżej; następnie pismo „Robotnik“ — organ partyi P. P. S. i „Trybuna ludowa“, organ partyi socyal-demokratów Polski i Litwy; zaś u Grusa — kilka książek treści politycznej i społecznej i część mapy południowej części Rosyi. (D. c. n.)

BIBLIOGRAFIA.

Szymon Askenazy. „Łukasiński“. Tom II. Warszawa-Lwów, 1908.

Pisaliśmy już w „Przedświcie“ o pierwszym tomie książki prof. Askenazego o majorze Waleryanie Łukasińskim. Notujemy teraz parę przynajmniej faktów nowych, a doniosłych, które przyniósł tom drugi.

Więc przedewszystkiem — powstałe w r. 1821 „Towarzystwo Patryotyczne“. Pierwszy w dobie porozbiorowej ruch, stawiający poniekąd zasadę „Polonia fara da se“ — dążący do podźwignięcia się narodu własną jego wolą i mocą. Torowało ono w dziedzinie politycznego myślenia drogę Rewolucyi 29 listopada. W tem jego wielkie, dziejowe znaczenie. Siły jego były szczupłe. Prof. Askenazy — wbrew legendowym cyfrom, podawanym przez biegunowo przeciwnych sobie historyków, Mochnackiego i Lisickiego — oblicza je na kilkaset osób! Ważnem dla zrozumienia społecznej treści naszych patryotycznych ruchów doby porozbiorowej jest to, czego się dowiadujemy o składzie Towarzystwa. Istotną jego siłą jest „prowincya wojskowa“ — oficerowie. Wbrew legendzie, rozsiewanej przez urzędowych historyków pruskich, rosyjskich i — „luksemburskich“, szlachta osiadła nie jest przewodnim czynnikiem; odgrywa ona rolę podrzędną. Z drugiej strony ogarnia Towarzystwo inteligencyę miejską — urzędnicy, adwokaci, nauczyciele. Ale do ludu nie dociera. Próba organizowania „gmin“ rzemieślniczych kończy się fatalnie — prowokacyą. Pod względem społecznej treści zbliża się „Towarzystwo“ do współczesnych mu ruchów hiszpańskich i włoskich. Pod względem ideologii jest, podobnież jak tamte, szczerze liberalnem, ale odległem od demokracyi. Stanową Ustawę Majową uważa Łukasiński za bardzo szanowny „stary mebel“. Natomiast on i jego przyjaciele demonstracyjnie dają wyraz swemu przywiązaniu do konstytucyi z r. 1815, opartej na cywilnej równości wobec prawa. W jednej tylko kwestyi włościańskiej ujawniają się ich dążenia reformatorskie, zatrzymując się jednak na oczynszowaniu, lub stopniowym wykupie, cofając się przed rewolucyjnem jej rozwiązaniem.

Towarzystwo Patryotyczne padło ofiarą prowokacyi i zdrady. Klęski te nieodłączne są chyba od tajnego, spiskowego ruchu i nieuchronnie niemal mu towarzyszą. Nasi pseudopatryoci, łamiący obłudnie ręce nad zgnilizną moralną, idącą ze Wschodu, zapomnieli, że zdrajcy znaleźli się pośród członków Rządu Narodowego w r. 1863, że płatnym agentem prowokacyjnym był znakomity pisarz, Zygmunt Kaczkowski.

Z książki prof. Askenazego dowiadujemy się nowych faktów, równie tragicznych. Nie mamy na myśli tej sfory zdrajców za pieniądze lub ze strachu, którzy dwukrotnie, w r. 1822 i w 1825 przyprawili o zgubę mnóstwo ludzi. Idzie o dwóch ludzi większej miary. Jeden z nich, to późniejszy żołnierz rewolucyi r. 1831, wygnaniec przez długie lat dziesiątki, członek Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego i twórca jego manifestu, bojownik powstania w Dreznie w r. 1849 — Wiktor Heltman. Drugi, bardziej może winny, bo mniej przeszedł, zanim się złamał, płomienny publicysta patryotyczny, genialny twórca „Powstania Narodu Polskiego“ — Maurycy Mochnacki. Jeden i drugi dali w śledztwie zeznania haniebne, poniżyli się, skompromitowali dziesiątki towarzyszów walki. Memoryał Mochnackiego, napisany na życzenie Nowosilcowa, boleśnie przypomina owe zeznania śledcze Stanisława Brzozowskiego w warszawskiej cytadeli.

Kilka choć słów o samym Łukasińskim. Postać jego ma w tej książce znaczenie symbolu. Na całą historyę Królestwa Kongresowego i Rewolucyi Listopadowej rzuca ona swój cień tragiczny.

Pochodził z drobnej, ubogiej szlachty. Jako dziecko, patrzał na rzeź Pragi. Był żołnierzem napoleońskim, pozostał w armii Królestwa Kongresowego. Krwawem okiem patrzał na wielkoksiążęcą tyranię, na poniewierkę polskiego żołnierza, na niedolę chłopa-szeregowca. Nie był działaczem politycznym z powołania. Powoli, z mozołem wykuwał sobie pogląd na publiczną sprawę, wskazania, mające jego działalnością kierować. Miał jednak w charakterze zaciętość i żelazną konsekwencyę w postępowaniu. Nieugięty, mógł się tylko złamać. Tem tłómaczy się jego zwątpienie zupełne, a wreszcie, dokonane zresztą pod gwarancyą bezkarności uczestników, ujawnienie stworzonego przez siebie spisku przed Wielkim księciem w 1825 roku. Od 25 października r. 1822 był Łukasiński więźniem u Karmelitów. Po udręczeniach śledztwa — torturowano głodem, bezsennością, groźbami — skazany został przez złożony z generałów i oficerów polskich „Sąd Armii“ zgodnie z rozkazem W. księcia na 9 lat ciężkich robót — ułaskawiony na lat siedm. Wraz z dwoma towarzyszami zdegradowany, zakuty w kajdany wagi 22 funtów, został wywieziony do fortecy Zamojskiej. W roku 1825, w sierpniu, młody żołnierz-skazaniec, Sumiński, usiłował wszcząć bunt więzienny. Katowany okrutnie, wymienił jako współwinnego Łukasińskiego. Sąd wojenny skazał obu na śmierć. Prosili o nią. Wielki książę wyrok unieważnił: skazał obu na chłostę i zdwojenie kary więziennej. W ostatniej chwili wstrzymano wykonanie wyroku co do Łukasińskiego: kazano

mu patrzeć na to, jak jego nieszczęśliwemu „współwinnemu“, okutemu na rękach i nogach, wymierzono 400 kijów, jak pokrwawionego wleczono do ciemnicy. Łukasińskiego przewieziono w największej tajemnicy do Góry, potem do Warszawy. Zaczynało się nowe śledztwo.

Wybuch rewolucyi zastał Łukasińskiego w tajemnej celce koszar wołyńskiego pułku piechoty. Ustępując przed zbuntowaną Warszawą, ujęli wołyńcy nieszczęśliwego między siebie i uprowadzili z miasta. Widziano go potem we Włodawie — na granicy kraju, wleczonego na sznurze między końmi kawalerzystów rosyjskich, pod gołemi szablami. W Warszawie zbyt późno dowiedziano się o jego losie. Polecono naczelnemu wodzowi, Skrzyneckiemu (który ongi, jako pułkownik, zasiadał w sądzie nad Łukasińskim i shańbił się nikczemnem zaprzaństwem), by poczynił kroki celem uwolnienia więźnia. Niezbyt gorliwie zajął się tem wódz naczelny. Łukasiński był już w Szlisselburgu. Tu osadzono go, jako tajnego aresztanta, w podziemnej celi, nieużywanego już wówczas jako więzienie, „Sekretnego Zamku“. Łukasiński został żywcem pogrzebany. W ciągu ćwierć wieku niema śladu jego istnienia. Jest możliwem, że w ciągu ćwierć wieku nie przemówił ni razu. Jest pewnem, że nic nie słyszał o Polsce. W r. 1854 lub 1855, więziony w Szlisselburgu rewolucyonista rosyjski, Michał Bakunin, widział dwukrotnie Łukasińskiego na dziedzińcu twierdzy, zdołał zamienić z nim słów parę. „Który rok?“ zapytał. Odpowiedziałem. „Kto w Polsce?“ „Mikołaj“. „Konstanty?“ „Nie żyje“. „Co w Polsce?“ „Wkrótce dobrze będzie...“ I znowu płynęły lata. „Car oswobodziciel“, mimo błagań rodziny o wieść bodaj o losie więźnia, nie wrócił starcowi wolności. Po długich staraniach uzyskał wreszcie komendant Szlisselburga tyle, że wydobyto więźnia z podziemia, osadzono w widnej celi, dano nieco odzieży, książek... Wieści o styczniowem powstaniu gromem uderzyły w te męczeńskie szczątki człowieka. Łukasiński zaczął gorączkowo pracować udręczoną myślą. Ale jednocześnie obłęd zaczął się do niej zakradać. Wówczas to stworzył rodzaj pamiętnika. Codziennie odmawiał napisaną przez siebie dziwną modlitwę, gdzie pokora chrześcijanina splata się z krzykiem protestu. Jakby przekonać chciał tego, do którego zanosił skargę, mówił starzec o tem, że przecież wszyscy ludzie kochają swą ojczyznę, bo „od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady swoich trudów i często, broniąc ją, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem...“ W roku 1865 pisał jeszcze Łukasiński do byłego

komendanta twierdzy, któremu zawdzięczał doznane ulgi: „W Warszawie wiele o mnie mówią, żałując, że ja tu znoszę różne rodzaje udręczeń... tam w samej Warszawie znajduje się znaczna liczba osób, daleko nieszczęśliwszych odemnie i ich cierpienia odzywają się boleśnie w mojem sercu...“ W r. 1867 stracił, zdaje się, przytomność. Zmarł 27 lutego 1868 roku.

* * *

Parę słów wreszcie o książce. Konieczne zastrzeżenie: nie we wszystkiem godzimy się na wywody znakomitego historyka tam, gdzie wypowiada on swój ogólny sąd o sprawach i ludziach. Nie podzielamy jego zdania, że akcya Towarzystwa Patryotycznego była chybiona, bo dążyło ono do rewolucyi, a tu nie o rewolucyę szło przeciw swemu rządowi, tylko o rozstrzygnięcie przeciwieństwa między Polską, a Rosyą. Czyż bowiem bez rewolucyi i przewrotu w polskim rządzie, choćby tak połowicznego, jak dokonany przez rewolucyę listopadową, „konstytucyjny król Mikołaj“ byłby rozprawił się kiedykolwiek z carem Mikołajem? Inaczej zaś pojąć myśli prof. Askenazego nie byliśmy w stanie. Nie zgadzamy się również na zbyt sumaryczny, a surowy sąd o demokracyi emigracyjnej, na drakońską ocenę „Manifestu Demokratycznego“. Prof. Askenazy zestawia Heltmana z Blanqui'm, Cavaignac'iem, Carrel'em i słusznie twierdzi, że tamci górowali myślą i mocą duszy. Czy jednak nie nadto jednostronne porównanie? Czy bohaterski Barbès nie był niecnym oszczercą? Czy nie jest zbyt wielką miara, przykładana do „Manifestu“, gdy go się zestawia z nieskończenie dojrzalszymi wytworami politycznej myśli wyżej rozwiniętego francuskiego społeczeństwa?

Nie zmniejsza to nieocenionej wartości dzieła i doniosłości jego, sięgającej daleko po za zakres naukowych czysto zagadnień. Książka prof. Askenazego jest pomnikowem dziełem przez niebywały w historyografii polskiej ogrom pracy i wiedzy w niej zawartej, przez mistrzostwo pisarza. Ale na coś innego chcemy zwrócić uwagę: na *motto* książki — wiersz z „Dziadów“: „Dlaczego o tem pisać nie chcecie, Panowie?“ Istotnie — dobrze, że mamy uczonego, który chciał pisać o Łukasińskim.

St. Zawierucha.



LUŹNE NOTATKI.

„Polacy wobec wojny". ◻ Głosowanie S. D. rosyjskich przeciwko mianowaniu Polaków sędziami. — Dwa zjazdy soc. w Anglii. — Górnicy belgijscy. — Socyalistyczni wiceprezydenci. — Strejk pocztowo-telegraficzny we Francyi. — Monachomachia. — Kontrrewolucya turecka.

„Polacy wobec wojny". Pisaliśmy w poprzednim numerze o bezmyślnem zachowaniu się prasy polskiej wobec ujawniającej się coraz bardziej możliwości wojny między Rosyą a Austryą i wymieniliśmy, jako wyjątek, artykuł „Kuryera Lwowskiego" (organu ludowców galicyjskich). Otóż nie był on jedynym, — w tydzień później pojawiła się w naczelnym organie galicyjskim Narodowej Demokracyi, „Słowie Polskiem", enuncyacya, zasługująca na uwagę, która też nie małą wywołała sensacyę.

Artykuł ten, zatytułowany „Polacy wobec wojny" (Nr. 142), zaczyna się od skarg na dzisiejsze pokolenie polskie, „wychowane w atmosferze powszechnej trwogi o zachowanie pokoju" i z powodu tego obawiające się poruszyć kwestyę polską. Okazuje się jednak, iż „żywotność polska przemogła szczęśliwie depresyę", że nauczono się liczyć na własne siły, a nawet „działać w chwili korzystnej". Taka chwila dziś nadeszła, wobec czego Polacy „nie mogą skazać się na rolę biernego ciała w dowolnej grze interesów cudzych, stać ich na myśl jednolitą, obowiązującą wszystkie dzielnice, i na dar oryentacyi w każdem położeniu, stać na pewne *postanowienia*, *koordynujące nasze siły z czynnikami, jakie w danej chwili w grę wchodzą*, w celu ulżenia swemu losowi i przyjścia z pomocą ewentualnym sojusznikom" (kursyw w tekście). Dalej postawione jest pytanie: „czy ziemie polskie na wypadek starć międzynarodowych na naszym terenie mają być niemym obszarem geograficznym, którym strony zwaśnione płacić będą swoje rachunki, czy też żywym walorem politycznym, współdziałającym w rzeczach, dotyczących ich losu?" I na to pytanie pismo endeckie daje „jedną tylko odpowiedź: Żyjemy!" — poczem, uważając sprawę za wyczerpaną, kończy artykuł zapewnieniem, że „Wojna, grożąca obecnie pokojowi Europy, może być zażegnana na czas jakiś. Ale widmo jej zjawi się znowu przed nami prędzej czy później. Zajrzeliśmy mu w oczy, i to wystarcza, abyśmy uświadomili sobie zadanie nasze na wszelką podobną ewentualność".

Jak widzimy, jest to jeszcze mniej, niż powiedzieli ludowcy. Kim bowiem mają być te „czynniki, w grę wchodzące", z którymi endecya chce się koordynować, tego nie wiemy. Może to być również dobrze Austrya, jak powstanie polskie, dokonane przez socyalistów, jak nawet — Rosya. Nie jest też nakreślone, choćby w najogólniejszych zarysach, jaki cel stawiać sobie powinni przy grożącem starciu czytelnicy „Słowa Polskiego"? Nie robilibyśmy jednak z tego powodu wielkich zarzutów. Stronnictwo endeckie tak wyraźnie zdeklarowało się w ostatnich latach, jako czynnik konserwatywny i ugodowy, że nie może ono przejść odrazu do walki czynnej o jakiś konkretny cel, będący w zupełnej sprzeczności z wszystkiem tem, co dotychczas mówiono. To też znaczenie artykułu polega na czem innem: jest on zapowiedzią akcyi, która z samej natury rzeczy, musiałaby być zbrojną. Nic też dziwnego, że podobne oświadczenie poruszyło żywo opinię publiczną.

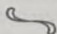
Co się nas tyczy, to nie możemy odnieść się do artykułu „Słowa Polskiego" inaczej, jak z uczuciem głębokiego sceptycyzmu. Naiwnością jest ze strony polityków endeckich wyobrażanie sobie, że po tem wszystkiem, czego oni dokonali w ciągu ostatnich 4 lat, wystarczy jednego ich wypowiedzenia się, by masy, które dotąd pozostały im

wierne, przeszły nagle od biernego znoszenia reakcyi rządowej i wygiwania się temuż rządowi do walki czynnej. Minęły te czasy, kiedy to w „Przeglądzie Wszechpolskim“ pisało się o legionach, kiedy Skarb Narodowy brany był na seryo, a „Polak“ w każdym numerze mówił włościanom o powstaniu. W szeregach N. D. znajduje się tylu ludzi, z natury antyrewolucyjnie usposobionych, że obok bierności wezwanie do akcyi czynnej musiałoby napewno zwalczać opór we własnem stronnictwie.

Więc najszczersza nawet chęć kierowników endecyi skorzystania z ewentualności, dla wywalczenia krajowi lepszych warunków bytu, mało ma szans wcielenia się w czyn. A czyż można ufać ludziom, którzy potrafili w sierpniu r. 1904 zobowiązać się na zjeździe paryskim do akcyi czynnej, by w trzy miesiące później z całą wściekłością napaść na stronnictwo socyalistyczne za to, iż ono po raz pierwszy użyło broni w walce z rządem rosyjskim! I pamiętajmy przytem, iż w listopadzie r. 1904 nie istniały jeszcze strejki powszechne polityczne ani ekonomiczne, że walka klasowa nie była jeszcze tak wytężona, jak w rok później i że demonstracya grzybowska, oraz cała akcya P. P. S. z owego okresu miała na celu przedewszystkiem podniesienie kwestyi polskiej, przez sprzeciwianie się mobilizacyi rekrutów w Królestwie itp. czyny.

Polityka zemsty jest najgłupszą polityką. To też pisząc to, nie mamy bynajmniej na myśli dania upustu uczuciom, które wywołuje w nas wspomnienie zachowania się N. D.-cyi w latach 1904, 5, 6 i 7. Ale fakty mają swoją logikę i polityka jakiegoś stronnictwa, stosowana przez dłuższy czas i to w takiej chwili, jak wojna Rosyi z Japonią, musi pozostawić swe ślady. I o tem nie powinni zapominać nasi towarzysze, gdy będą zastanawiali się nad przypuszczalnem ustosunkowaniem sił polskich podczas przyszłej wojny. Wiemy też, iż wśród Narodowej Demokracyi znajduje się, dziś nawet jeszcze, znaczna ilość ludzi, którzy niezadowoleni są z polityki stronnictwa i pragnęliby akcyi bardziej czynnej, ale i oni dotąd na nic poważnego nie zdobyli się, a ich zachowanie się w razie zatargów międzynarodowych będzie zależało w pierwszej linii od tego, czy zjawi się po za nimi jakaś siła rewolucyjna. Jeżeli klasę robotniczą na to stać będzie — a to zależy tylko od niej samej, w takim razie niewątpliwie i w inne warstwy społeczeństwa wstąpi otucha, i one wystawią swój kontyngent ludzi, skłonnych do czynu. Myślmy zatem przedewszystkiem o jaknajwiększem pomnożeniu naszych szeregów, gdyż to daje nam najlepsze gwarancye powodzenia.

Dla dalszej charakterystyki taktyki „Słowa Polskiego“ warto wspomnieć, iż od dłuższego czasu daje ono w odcinku bezsensowną powieść jakiegoś Dobrycza, w której podli Niemcy robią czarne intrygi przeciwko armii rosyjskiej, a szlachetni Polacy, służący w tej armii, przeżywają z tego powodu głębokie wzruszenia i z podziwu godną lojalnością narażają swe życie na szwank, by uniemożebnić zamiary „Prusaków“. Psia pokora tych nieznanych dotąd w społeczeństwie naszem typów jest czemś tak głupiem i obrzydliwem, że przewyższa nawet wszystko, co ongiś to samo „Sł. P.“ pisało o „ajentach angielskich czy japońskich“ i o potrzebie odwoływania się do policyi w razie powtórzenia się demonstracyj zbrojnych.



Głosowanie socyalnych demokratów rosyjskich przeciwko mianowaniu Polaków sędziami. Na list posłów naszych, wydany w sprawie znanego głosowania esdeków rosyjskich w Dumie, nastąpiła już odpowiedź. Co prawda, towarzysze rosyjscy uznali za stosowne obra-

zić się na „niedopuszczalną formę“ listu polskiego i z tego względu nie chcą odpowiadać „na istotę sprawy“ (co, nawiasem mówiąc, nie ma sensu, gdyż „List otwarty“ był niezmiernie spokojnie i oględnie napisany), ale i to co napisali, co zaś rozmiarami przewyższa list posłów polskich, wystarcza, by stwierdzić, że całe ich tłómaczenie się jest jednym wielkim wykrętem, mającym pokryć ich naiwność lub złą wolę.

Oto są argumenty posłów rosyjskich: 1) i najważniejszy, iż wniosek posła Dymszy zawierał przyjęcie budżetu, czego S. D. nie mogli uchwalić; otóż tylko na studenckich zgromadzeniach wniosek każdy uważany jest za świętość, której zmienić lub rozdzielić bez zgody wnioskodawcy nie można; socyalni demokraci rosyjscy, chcąc zaznaczyć swą niechęć do budżetu, powinni byli albo żądać podziału wniosku p. Dymszy na dwie części i głosować za pierwszą, albo wnieść poprawkę, któraby zmieniła treść drugiej połowy wniosku; do tego właśnie służy cały mechanizm porządku obrad parlamentarnych, żeby uwydatnić prawdziwą wolę każdej partyi i jeżeli S. D. rosyjscy nie potrafili postąpić odpowiednio, to tłómaczyć ich może tylko ignorancya; 2) p. D. żądał dopuszczenia Polaków do posad sędziowskich w Królestwie; jest to „wąskie“ postawienie kwestyi — trzeba było uwzględnić „inne narodowości“; żeby zaznaczyć tę swoją chęć równouprawnienia dla wszystkich, dlatego posłowie rosyjscy... postanowili utrzymać przywilej, posiadany dotąd przez Rosyan! To już jest tak dziecinne, że niema tu potrzeby odpowiadania. Jest to tak, jak gdyby ktoś sprzeciwił się powszechnemu głosowaniu dla mężczyzn, dlatego, że nie zostały niem objęte kobiety; 3) frakcya S. D. zawsze poprzednio broniła praw narodowości nierosyjskich, jak tego wymaga § 8 jej programu, nie podobna więc posądzić ją tym razem o złe zamiary. Otóż i my bardziej skłonni jesteśmy przypisać niemądry postępek towarzyszy rosyjskich ich brakowi wyrobienia politycznego, niż złej woli, ale sądzimy, że gdyby nie byli oni wychowani w szkole negowania wszelkich potrzeb narodowych, to uczucie podpowiedziałoby im, czego nie umiał im wskazać rozum. Co zaś do przestrzegania przez frakcyę S. D. paragrafu 8 programu partyjnego, który żąda równych praw dla języków narodowości obcych („na równi z językiem państwowym“!), to, doprawdy, towarzysze rosyjscy nie mają się czem chwalić! Wspomnieliśmy w roku ubiegłym (N. 5.) o mowie posła Czcheidze, który zaczął od tego, iż pochwalił czarnosecinnego mówcę za odmawianie Polakom autonomii (za co go później ze swej strony pochwalił czarnoseciniec Nowicki II, jako „patryotę, z którym można się porozumieć“), a teraz zapytamy, gdzie byli i co robili członkowie frakcyi S. D. w Dumie, gdy rząd rozwiązał Macierz Szkolną w Królestwie, kiedy zaprotestowali oni przeciw zamknięciu podobnych instytucyj oświatowych w Wilnie i Kijowie, przeciw zamknięciu polskich gimnazyów w Warszawie, zapytamy, dlaczego nie podnieśli głosu z powodu stracenia tow. Mireckiego, dwukrotnie poprzednio stawianego pod szubienicę i ułaskawianego, z powodu stracenia 18 letniego Chejły, też raz poprzednio pod stryczek podciągniętego, dlaczego milczeli, gdy z powodu zamachu, popełnionego przez niewiadomą jednostkę, zaaresztowano setki ludzi z fabryki Handkego, od Silbersztejna, gdy przy każdem takiem aresztowaniu po kilkudziesięciu ludzi trzeba było posyłać do lazaretu, tak byli skatowani, dlaczego ci posłowie milczeli, gdy Aleksandrow w Ostrowskiem wypuszczał kiszki ludziom z brzucha przy badaniach, zapytamy wreszcie, który z nich pomyślał o tem, że obowiązkiem frakcyi S. D. było wszczęcie oddawna agitacyi przeciw oddzieleniu od Królestwa Chełmszczyzny i ustanowieniu nowych praw wyjątko-

wych dla trzech ćwierci miliona ludu polskiego i „innych narodowości“ — żydów oraz Rusinów?

Nie, towarzysze esdecy z frakcyi w Dumie, nikt nie może brać na seryo Waszego powoływania się na „prawdziwe zasady socyalnej demokracyi“; jesteście może poczciwymi ludźmi, ale w każdym razie, „kiepskimi muzykantami“, jak mówi Wasz poeta. Najwidoczniej nie umiecie sobie wcale dać rady z zadaniami, które na Was spadły i najlepiej byście zrobili, usuwając się z widowni, na której kompromitujecie tylko szczytną nazwę Socyalnej Demokracyi!

Dwa zjazdy socyalistyczne w Anglii. Partya socyalistyczna jest w Anglii, jak zresztą prawie we wszystkich krajach, podzielona na dwie organizacye: „Niezależna Partya Pracy“ (po angielsku: Independent Labour Party“, w skróceniu I. L. P.) i „Socyalno Demokratyczna Partya“ („Social Demokratic Party“ — S. D. P.). Jest to ten sam, jak i wszędzie podział na towarzyszy, którzy dbają przedewszystkiem o zdobycie pewnych realnych korzyści dla klasy robotniczej jeszcze dziś, przy istnieniu kapitalizmu, oraz na takich, którzy zajmują się prawie wyłącznie propagandą teoryi socyalistycznej i przygotowywaniem w ten sposób klasy robotniczej do rewolucyi socyalnej. W Anglii, gdzie instytucye państwowe zdemokratyzowane są już w znacznym stopniu i gdzie wskutek tego klasa robotnicza ma faktyczną możność uzyskiwania zdobyczy, nieraz dość poważnych, pierwszy kierunek na wielkie uzasadnienie, tem bardziej, że mógłby on godzić się zupełnie z szeroką propagandą zasad. Dodać jeszcze trzeba, że o gwałtownej rewolucyi w Anglii poprostu nikt, nawet zapewne rzadko kto z członków S. D. P. nie myśli, a o jakiemś przygotowywaniu się do rewolucyi zbrojnej niema tam mowy, jak zresztą wszędzie na Zachodzie, wskutek czego niepokalaność socyalistyczna S. D. P. jest tam w większości wypadków tylko dobrowolnem usuwaniem się od akcyi. W życiu codziennem głównym punktem, różniącym taktykę obu partyj, jest ich stosunek do stowarzyszeń zawodowych („Trade Uniony“). Związki te, jak wiadomo bardzo liczne i bogate, zaczynają powoli, od kilkunastu lat, przyjmować zasady socyalistyczne. Ale proces ten odbywa się bardzo powoli i potrwa zapewne jeszcze długi czas. Otóż N. P. P. wstępuje w stosunki z Trade Unionami, usiłując wywrzeć na nie wpływ i nie zraża się konserwatyzmem ich większości, podczas gdy S. D. P. ogranicza się do napadania na nie i traktuje je jako część „jednej reakcyjnej masy“, do której ma należeć cały naród angielski z wyjątkiem kilkunastu tysięcy członków partyi.

W pierwszej połowie kwietnia odbyły się zjazdy obu organizacyj. Poprzedził je zjazd „Partyi Pracy“ („Labour Party“), organizacyi politycznej, która obejmuje N. P. P., „Stowarzyszenie Fabianów“ i wielką ilość Trade Unionów, ma na celu stworzenie samodzielnego przedstawicielstwa klasy robotniczej w parlamencie i liczy około miliona członków. Na ostatnim zjeździe tej organizacyi, po dość namiętnej dyskusyi, odrzucony został wniosek przekształcenia jej w organizacyę czysto socyalistyczną. Teraz szło o zajęcie stanowiska w obu partyach co do tego faktu.

N. P. P. ogromną większością uchwaliła pozostać i nadal w „Partyi Pracy“, nie zrażając się tem, że ona jeszcze dostatecznie nie jest przeniknięta zasadami socyalizmu. Nawet postanowiono wykluczyć jednego posła, członka N. P. P., za to, że on do frakcyi „Partyi Pracy“ w parlamencie nie chce należeć. Co się zaś tyczy S. D. P., to ona prawie jednomyślnie postanowiła do P. P. nie wstępować; jednak wniosek, zmierzający do wykluczenia posła z S. D. P., który w parlamencie należy do związku posłów P. P., został odrzucony, co stanowi pewien postęp i umożebni lewemu skrzydłu socyalizmu angielskiego oddziaływanie na mniej uświadomionych przedstawicieli proletaryatu.

Według utartej nomenklatury nazywamy S. D. P. „lewicą“, chociaż w rzeczywistości jest to tylko stronnictwo bardziej doktrynerskie i z tego powodu praktycznie bezsilne, mało wpływów wywierające na masy i właśnie w kierunku ich zsocyalizowania nic nie robiące.

Górnicy belgijscy. Belgia ma wszystkie warunki szybkiego postępu demokracyi. Jest to kraj niezbyt wielki, władza państwowa nie może tam zatem rozporządzać takimi środkami, jak w potężnych mocarstwach, a szybki wzrost przemysłu i koncentracya ludności robotniczej stwarzają coraz silniejszą podstawę dla ruchu socyalistycznego. Przeszkodę stanowi tam tylko wpływ duchowieństwa katolickiego na ludność prowincyj południowych, walońskich (romańskich), zakorzeniony jeszcze od czasów rządów austryackich, gdy monarchia i kler złączyły swe usiłowania dla stłumienia ruchu rewolucyjnego. Wpływ ten nie jest jednak w stanie powstrzymać ruchu socyalistycznego oraz republikańskiego, który też ogarnia coraz szersze warstwy ludności. Coś w tym rodzaju będziemy prawdopodobnie mieli w Królestwie, gdy ono zdoła wyzwolić się z pod rządów rosyjskich i odzyska warunki, bez których kultura i demokracya nie mogą się u nas rozwijać.

Jedną z ważniejszych gałęzi przemysłu belgijskiego jest górnictwo, w którem od lat 20 toczy się zacięta walka o skrócenie dnia roboczego. Otóż na tem polu udało się nareszcie towarzyszom belgijskim uzyskać poważne ustępstwa, mianowicie prawne zaprowadzenie 9 godzinnego dnia roboczego. Jest ono poniekąd wynikiem świetnego zwycięstwa partyi socyalistycznej przy wyborach ostatnich, które skłoniło partyę klerykalną, posiadającą i dziś jeszcze większość w parlamencie, jakkolwiek bardzo zwątlałą, – do ustępstw, mających zmniejszyć rozgoryczenie mas ludowych.

Przyjęte obecnie przez parlament prawo (podlega ono jeszcze rozpatrzeniu w senacie, który jednak prawdopodobnie je zatwierdzi) stanowi kompromis. Partya socyalistyczna domagała się bowiem dnia 8 godzinnego. Nie mogąc go uzyskać, musiała przystać na kompromisowy wniosek — 9 godzin pracy — zdając sobie sprawę z tego, iż będzie on w każdym razie znacznym postępem w zestawieniu z dzisiejszą 10, 11 i 11½ godzinną pracą. Trzeba było nawet jeszcze dalej pójść i przystać na różne poprawki reakcyonistów, które znacznie pogarszają funkcyonowanie prawa (nie wejdzie ono odrazu w życie w całej rozciągłości, nie zostały uwzględnione te grupy robotników, które pracują przy górnictwie itp.), ale bądź co bądź pierwszy i to poważny krok na drodze ku unormowaniu i skróceniu czasu pracy w całej produkcyi narodowej został dokonany. Górnicy belgijscy przekonają się teraz, iż nie na próżno wystawili się oni na kule żołnierskie podczas pamiętnych dni 1893 roku, które dały im powszechne głosowanie.

Socyalistyczni wiceprezydenci. W dwóch dużych parlamentach istnieją już wiceprezydenci, należący do partyi socyalistycznej i podlegający jej dyscyplinie: w Austryi i Włoszech. Nie jest to bynajmniej tylko zadowolenie pewnej próżności osobistej czy też grupowej, ale uzyskanie pewnego, zupełnie realnego wpływu. Rola wiceprezydenta w parlamencie polega bowiem nietylko na tem, że zastępuje on prezydenta, gdy temu choroba lub inna przeszkoda nie dozwoli się zjawić: wiceprezydent bierze oprócz tego udział we wszelkich naradach prezydyum izby, wpływa na określenie porządku dziennego posiedzeń, ustanowienie kolei rozpatrywania zgłoszonych wniosków itp. Są to zaś rzeczy, które nieraz poważnie wpływają na bieg prawodawstwa. Po za tem ważne jest również moralne znaczenie faktu: partya, która ma swego przedstawiciela w prezydyum izby, musi być traktowana na równi z innemi. W takim np. niemieckim parlamencie przewodniczący pozwala sobie nieraz na traktowanie socyalistów,

któregoby gdzieindziej żadne stronnictwo nie zniosło. I we Włoszech kiedyś działo się to; z okazyi mianowania tow. Andrea Costa wiceprezydentem przypomniano sobie, iż gdy przemówił on przed laty 15 i zaczął od słów „my socyaliści“, to przewodniczący przerwał mu słowami: „tu niema żadnych socyalistów, są tylko posłowie“. Dziś nikomu przez głowę nie przejdzie we Włoszech odmawiać partyi socyalistycznej istnienia i prawa wywierania wpływu na prawodawstwo.

Z mianowaniem wiceprezydenta złączona jest kwestya udawania się do dworu i przedstawiania się panującemu. Tow. Pernersdorfer, gdy został wybrany przez parlament wiedeński do zarządu, uznał za stosowne (za zgodą większości frakcyi), pójść na audyencyę do cesarza. W partyi powstało jednak z tego powodu wzburzenie i po ponownym wyborze wiceprezydent socyalistyczny pozostał w domu. Costa odrazu postanowił nie iść do dworu i zawiadomił o tem swych kolegów w prezydyum, którzy przyjęli to w milczeniu do wiadomości.

Strejk pocztowo-telegraficzny we Francyi. Organizm państwowości kapitalistycznej zaczyna się najwidoczniej w świecie psować. Zaledwie przerażony świat kapitalistyczny ochłonął z panicznego strachu, w jaki wpadł przy pierwszym wielkim strejku politycznym, w zaraniu rewolucyi rosyjskiej, kiedy Francya daje mu nowe, potężne uderzenie w giełdziarski łeb. Na zawołanie jawnej, ale nie należącej do Powszechnego Związku Pracy organizacyi zawodowej w Paryżu, Francya przez kilka dni jest pozbawiona obsługi pocztowo-telegraficznej. Prezes ministrów Clemenceau musi pertraktować z delegatami urzędników pocztowych, wojskowe „uniwersalne“ pogotowie spełnia czynności urzędników niżej wszelkiej krytyki — list z Paryża do Brukseli, idący zwykle 6 godzin, podczas strejku idzie 3—4 dni — najważniejsze telegramy kupieckie, giełdowe nie dochodzą, zatarg bałkański grozi całej Europie, a Francya o nim nie ma dokładnych wiadomości. Do strejku w Paryżu przyłącza się cała pocztowa Francya.

Powodem strejku było brutalne zachowanie się dyrektora, podsekretarza stanu Simyan'a, przyczyny zaś tego wielkiego dziejowego aktu leżą bardzo głęboko. Bezsprzecznie są one natury czysto fachowej, zawodowej, dlatego też wywołały taki jednomyślny i masowy skutek wśród pracowników poczt i telegrafu we Francyi. Już w początkach grudnia, na skutek systemu przeciążania pracą urzędników w Biurze Centralnem przy ulicy Grenelle w Paryżu, wybuchło poważne wrzenie, załagodzone jednak przez Simyan'a. Wrzenie to wzrosło znacznie pomiędzy wszystkimi urzędnikami, kiedy odmówiono Stowarzyszeniu Ogólnemu urzędników Pocztowych, Telegraficznych i Telefonicznych (L'Association Générale des P. T. T.), praw syndykatu zawodowego, który przystąpiłby do Powszechnego Związku Pracy (Confédération Générale du Travail). Lecz ostatecznie przebrał miarę wprost prowokacyjny cyrkularz Simyan'a w sprawie awansów, redukujący liczbę awansów z 60% na 33%. Wynagrodzenie pocztowych urzędników, zaczynające się od 1.200 franków (480 rb.), wzrasta co lat 3 i dosięga po 45 latach służby 3.600 franków rocznie. Nie liczymy tu naturalnie dodatków, wynagrodzenia za pracę nocną i t. p. Oczywiście cyrkularz, redukujący odrazu o połowę liczbę urzędników, mających awansować, a przez to pobierać wyższe wynagrodzenie, musiał wywołać straszne wzburzenie.

Dn. 13 marca rozpoczął się strejk w Paryżu. Brutalne zachowanie się policyi z „policmajstrem“ Lepine'm na czele, karczemne wymysły Simyan'a, skierowane do kobiet pracujących przy telefonach, dolały oliwy do ognia — 600 urzędników pocztowo-telegraficzno-telefonicznych porzuciło pracę odrazu. W dniach następnych do strejku przyłączyły się poczty prowincyonalne. Sytuacya stawała się nad wy-

raz groźną. W parlamencie tow. Marceli Sembat wniósł interpelacyę, która w rezultacie dała niby moralne zwycięstwo rządowi w postaci wotum zaufania ministrowi Poczt Barthou, faktyczne zaś zwycięstwo osiągnęli strejkujący, gdyż pan minister zakomunikował, że ów fatalny cyrkularz jest zniesiony już dawno, bo jeszcze w lipcu 1908 roku, że nikt ze strejkujących, nawet najwięksi menerzy, dotąd nie został wydalony ze służby, że pan Simyan ze względu na „pewne zmiany techniczne“ prawdopodobnie niezadługo wyjdzie do dymisyi. Spekulując na tromtadrackim patryotyzmie francuskim, wykazywał pan minister, jak przecięto druty telegraficzno-telefoniczne przez agentów tajnych cudzoziemskich państw, przez co 47 linij zostało zniszczonych, a linie te były stanowczo nie na rękę rządom państw ościennych. Zostawiono linie przez Bazyleę, Milhuzę, Wiedeń i Berlin. Przerażona większość parlamentarna, większość, wśród której pierwsze skrzypce trzymają t. z. „radykali-socyaliści“, różniący się chyba jeno nazwą od „chrześcijańskich socyalistów“ gdzieindziej, posunęła się nawet do potępienia strejku państwowych urzędników.

Dla nas jednak strejk pocztowców we Francyi ma kolosalne znaczenie. Broni proletaryackiej chwycił się po raz pierwszy w takiej liczbie inteligent-pracownik, najmita państwa kapitalistycznego, zmusił przedsiębiorcę-państwo do ustępstw, zmusił do uznania „buntowników“ za stronę równą, z którą pertraktować trzeba. Nic nie załagodzi tego wrażenia, jakie przeciętny burżuj międzynarodowy otrzymał z dwóch N-rów „Illustration“, gdzie w jednem miejscu ilustracya podaje niekulturalne sceny, rozgrywające się w Centrali paryskiej, w drugiem zaś miejscu — pan Clemenceau, uprzejmie uśmiechnięty, podaje dłoń delegatom „buntowników“. *Edw.*

Monachomachia. Wspominaliśmy już o „Prawdzie“, organie „Spiłki“ ukraińskiej, należącej do S. D. R. P. Rosyi. Organ ten, przeznaczony dla ludu rusińskiego, a redagowany po rosyjsku, był, jak to zaznaczyliśmy, krzyczącą anomalią. Otóż zaraz po pojawieniu się pierwszego numeru, obok hałaśliwej reklamy, którą robiono pismu w organach niemieckich, zaczęła się przeciwko niemu walka. Ale nie trzeba sobie wyobrażać, że znaleźli się członkowie Soc. Dem. rosyjskiej, którzyby domagali się wydawania dla Rusinów organu ukraińskiego! Nie, do tego jeszcze zapewne tak prędko w rosyjskiej „wyzwalającej narody“ Soc. Dem. nie dojdzie. Protestowano z tego względu, że „Prawda“ redagowana jest przez „większościowców“, podczas gdy „okręg“ ukraiński jest rzekomo „mniejszościowy“. Ponieważ zaś organizacya jest tam zupełnie rozbita, więc trudno to było sprawdzić, ale w każdym razie faktem było, że „Prawda“ formalnego mandatu od organizacyi nie posiadała, dla tej prostej przyczyny, że nie było komu taki mandat wystawić. Ta burza w szklance wody skończyła się tem, że już 3-ci numer „Prawdy“ zjawił się bez podtytułu i wystąpił jako „Prawda, gazeta robotnicza“, redakcya zaś oznajmia, że odtąd „Prawda“ będzie organem popularnym dla całego państwa. Na treść to wcale nie wpłynęło, — a „Prawda“, jak dawniej, może być używana również dobrze (czy również źle) w Estonii, Ukrainie, Krymie — wszędzie, gdzie się znajdzie paru Rosyan. W każdym razie dobrze, że choć w ten sposób ustało przeciwne naturze redagowanie pisma socyalistycznego w języku niezrozumiałym dla ludności. Dodajmy, że teraz „Prawda“ może stać się zupełnie użyteczną, — o ile tylko nie będzie pomieszczać, jak w ostatnim numerze, korespondencyj z Austryi, w których krytykowana jest organizacya partyjna austryacka, oparta na zasadzie narodowości. Ten federacyjny ustrój partyi austryackiej ma, zdaniem redakcyi „Prawdy“, wpływać na osłabienie ruchu w Austryi. No... oczywiście, że siła austryackiej S. D. z rosyjską mierzyć się nie może!

Kontrrewolucya turecka zwyciężona została również prędko, jak nagle i niespodziewanie wybuchła. Pokazało się przy tej sposobności jeszcze raz, na co już poprzednio zwracaliśmy uwagę, o ile wyższą jest rewolucya, dokonywana przez ludzi, którzy zdecydowani są działać, od ruchu, prowadzonego przez doktrynerów, zdolnych tylko do dyskutowania. Gdy bowiem sułtan i jego poplecznicy zwyciężyli w Konstantynopolu, to młodoturcy nie bawili się w papierowe protesty, ale w tej chwili zaczęli się zbroić i ruszyli na wroga. W ten sposób dokonali oni koncentracyi elementów rewolucyjnych daleko skuteczniej, niż gdyby przedsięwzięli żmudnego dzieła „porozumienia się“ z Bulgarami, Serbami, Albańczykami, Ormianami itp., a do przeciwnika przemówili jedynym językiem, który był dlań zrozumiały — wylotami kilkudziesięciu tysięcy karabinów i armat. Dlatego też nie zginęli w ciemnicach albo pod razami ciemnych i sfanatyzowanych „proletaryuszy w mundurach“, ale ocalili i swoje życie i wolność i niepodległość ojczyzny.

Warto przy tej sposobności zaznaczyć charakterystyczne zjawisko. Gdy tylko wieść o zamachu stanu z d. 13 kwietnia rozeszła się po Europie, zaraz w prasie socyal., za wzorem „Vorwärts'u“, organu towarzyszy niemieckich, pojawiły się artykuły, że upadek młodoturków był rzeczą, którą należało przewidzieć z góry, gdyż byli to „spiskowcy“, „zatem“ ludzie oderwani od gruntu, pozbawieni poparcia mas. Powtarzano to z taką lubością, jak gdyby się cieszono, że można nareszcie „burżuazyjną“ rewoltę turecką wtłoczyć w pseudomarksistowskie ramki i napiętnować należycie. Po paru dniach trzeba jednak było zamilknąć, gdyż ci „spiskowcy“ nagle jakimś cudem przemienili się znowu w „masy“. Okazało się bowiem jeszcze raz, że można doskonale robić spisek — tam gdzie inaczej niepodobna przygotować wybuchu — jednakże posiadać sympatyę i przywiązanie mas.

Pomimo ponownego zwycięstwa młodoturków (które zresztą, w chwili gdy piszemy, nie jest jeszcze dokonane) Turcya przeżywa jednak ciężki kryzys. Reakcya i teraz nie da zapewne za wygraną, a pomagają jej potężne siły — obce mocarstwa, w pierwszym rzędzie Anglia i Rosya, które muszą obalić potęgę mahometańskiego, a wolnościowego organizmu państwowego. Wewnątrz kraju też nie brak elementów targowickich — w samym Stambule jest 310 klasztorów derwiszów i przeszło 100 „medresów“ — wyższych szkół wyznaniowych. Gdy zaś rozpocznie się walka o spadek po Turcyi, to nie ograniczy się ona do Bałkanów.

Książki nadesłane do redakcyi:

Karol Wróblewski (objaśnił) Stanisława Wyspiańskiego Achilleis, sceny dramatyczne. Lwów, księgarnia H. Altenberga, 1909.

F. K. Sądy wojenne w Królestwie Polskiem. Kraków 1909. Wydawnictwo „Myśli Socyalistycznej“.

Glasier Bruce K. Socialism and the Home. I. L. P. London 1909.

Snowden Philip. Socialism and Teetotalism. I. L. P. London 1909.

Dr. J. Buzek. Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. Lwów 1909. Nakład księgarni H. Altenberga.

W. Blos. Rewolucya francuska. Tanie wydanie kompletne w I. tomie, z 2 rycinami. Przekład przejrzany i poprawiony przez Dra B. Limanowskiego. Kraków. Wydawnictwo Spółki Nakładowej „Książka". Cena 4 kor.

Szymon Askenazy. Łukasiński. T. II. Warszawa 1908. Nakład księgarni E. Wende i Ska oraz H. Altenberg.

Narodnoje Dieło. Sbornik I. Partya Socyalistow Rewolucyonierow. 1909.

Zakon o krestianskom razorienii. Izdanie Partyi Socyalistow Rewolucyonierow. Paryż 1909.

M. Sachs. O „Płomieniach" Stanisława Brzozowskiego. Lwów 1909.

G. Daniłowski. Jaskółka. II. t. Wydanie drugie. Kraków. Wydawnictwo Spółki Nakładowej „Książka".

Sprawozdanie rachunkowe

Komitetu Zagranicznego P. P. S. Fr. R. za półrocze od 1/X 1908 do 31/III 1909 r.

PRZYCHODY.

Podatek partyjny	Kor.	280·86
Składki na cele partyjne	„	1.018·52
Na więźniów i emigrantów składki	„	36·57
Przedświt — sprzedaż i prenumerata po za obrębem zaboru rosyjskiego	„	610·82
Książki i broszury — sprzedaż po za obrębem zaboru rosyjskiego	„	3.167·18
Z kasy C. K. R. P. P. S. F. R. — subwencya	„	7.855·96
Razem	Kor.	12.969·91

ROZCHODY.

Wydatki organizacyjne i administracyjne		Kor.	4.042·07
Na emigrantów wydatki		„	1.044·18
Przedświt			
Honorarya	Kor. 2.424·63		
Druk, papier i ekspedycya (z wyjątkiem ekspedycyi do zaboru rosyjskiego)	„ 2.157·29		4.581·92
Książki i broszury			
Własne nakłady	Kor. 733·30		
Zakupno innych nakładów	„ 1.944·26		
Ekspedycya i t. p. (z wyjątkiem ekspedycyi do zaboru rosyjskiego)	„ 624·18		3.301·74
Razem		Kor.	1.2969·91

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.